Ner 123. Kraków 3 Czerwca — Niedziela. Rok 1866.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
— we Lwowie	„ „ 21	„ „ 5 c. 25	„ „ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ „ 24	„ „ 6	„ „ 2 c. 25
„ do Prus	„ tal. 17 sgr. 2	„ tal. 4 sgr. 8	„ tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ „ 21 „ 10	„ „ 5 „ 10	„ „ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	„ fran. 108	„ frank. 27	„ frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi .	„ „ 116	„ „ 29	„ „ 10
„ „ Belgii	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu." — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Ignacy Hercok* ulica Halicka Ner 240.— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu *L. Płoński*, 20 rue des Tournelles.— Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke et Sarninghausen.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

W Krakowie: na miesiąc Czerwiec złr. 2
„ od 1 Czerwca do 30 Wrześ. „ 6 c. 70,
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, za miesiąc Czerwiec . . . . . złr. 2 c. 25,
od 1 Czerwca do końca Września „ 8 —

Kraków 2 czerwca.

Przyznamy chętnie dziennikowi *la France*, którego artykuł we właściwej podajemy rubryce, że zebranie się konferencyi, o czem podobno nie ma już wątpliwości, to pierwsza wygrana opinii publicznej europejskiej w dzisiejszem położeniu rzeczy. Wszakże, jeżeli prawdę powiedzieć mamy, chlubą tej wygranej podzielić się ona zdaniem naszem musi, a to z dyplomacyą europejską. Gdyby bowiem opinia europejska odnieść miała była zwycięztwo, nigdyby do tego stanu rzeczy jak obecny nie było przyszło. Sprawy, o które chodzi, w ich ogólnem znaczeniu, w doniosłości ich prawdziwej, zasadniczej, obchodzą zapewne głęboko opinię europejską, bo od ich rzeczywistego załatwienia zależeć może zmiana w ustroju społeczności Europy. Życzyła sobie bez wątpienia opinia europejska tej zmiany nie za pomocą wojny, lecz pokoju, za pomocą kongresu, ale bez postawienia wobec siebie milionowych armij, bez wysileń i ruin finansowych, wzmagających się codzień, bo jak widoczna, uzbrojenia się nie zmniejszają pomimo zapowieści o konferencyach. Na tak drogo opłacany każdy dzień obrad nie byłaby się zgodziła nigdy opinia europejska. Dla tego też główny tryumf w zebraniu konferencyi osiąga Cesarz Francuzów, który przed trzema laty, porównie z opinią powszechną, chciał kongresu, i chciał go takim jak ona. Zwycięztwo opinii publicznej leży dzisiaj chyba w tem tylko, że nie życzy sobie ona wojny jak ta na którą się zaniosło, zagadkowej co do celu, nieobliczonej co do rozmiarów, niepewnej co do rezultatu — i że wojny dotąd nie ma. Zwycięztwo chyba w tem tylko, że konferencye wyjaśnią powód o jaki ma się toczyć wojna, wskażą może granice takowej i pozwolą domyślać się choć w części jej wypadku — jeżeli jej usunąć nie zdołają. Zwycięztwo opinii powszechnej nareszcie w tem upatrywać się godzi, iż na niej oprzeć się mogła dyplomacya mocarstw neutralnych, proponując konferencye, a mocarstwa uzbrojone przez wzgląd głównie na nią, nie uznały za stósowne pomimo gotowości do wojny, odmówić udziału w tych ostatnich usiłowaniach o utrzymanie pokoju.

Opinia publiczna była tu raczej narzędziem niż czynnikiem, niż stroną, która odniosła zwycięstwo. Nie przedstawia nam się bowiem bardzo jasno, aby konferencye zebrać się miały jedynie dla zaspokojenia opinii publicznej, jedynie dla tego, że się przeciw wojnie oświadczała. Odzywała się ona głośno od początku sporu, a to nie przeszkadzało, aby się coraz bardziej nie zbrojono. Wydawało nam się dawno, że rządy same zaczynały spostrzegać niebezpieczeństwa grożące, zwłaszcza w skutkach obliczyć się niedających. Zasługa w zebraniu się konferencyj należy się przeto w znacznej części dyplomacyi; bo nie małe to zwycięstwo, odnaleźć w obecnem położeniu formuły i wyrażenie takie, w którychby obradować można o sprawach, nad jakiemi tysiące dział już nabitych rozprawiać są gotowe; nie mała to zręczność pochwycić chwilę dobrej woli — aby nie urazić interwencyą osłonioną przezroczystym płaszczem chęci utrzymania pokoju. Dobrej woli bowiem potrzeba i wiele na to, aby po traktacie wiedeńskim Austrya i Prusy nad sprawą Księstw Nadelbiańskich obradować pozwalały; aby Niemcy do kwestyi tak wewnętrznej, jak reformy Bundestagu obcych przypuszczały; aby wreszcie mowa być mogła o „sporze włoskim," pod którą to nazwą nota na konferencyę zapraszająca odstąpienie Wenecyi ukrywa. Niech nam wolno będzie przypomnieć, że przed dwoma laty Rzym w pamiętnym dokumencie dogmatycznym orzekł: „iż nieinterwencya nie powinna być za zasadę uważaną." Wielkie na to wówczas czytaliśmy oburzenia. Czy po tem co się dzieje, a co Europa bardzo przychylnie przyjmuje i nawet za zwycięstwo opinii europejskiej ogłasza, zawsze jeszcze nieinterwencya będzie zasadą prawa publicznego?...

Lecz jeżeli przyznaliśmy dziennikowi *La France*, że konferencye są zwycięstwem opinii eropejskiej, to znów nie możemy się zgodzić, pomimo najlepszych chęci i życzeń, z jego optymistycznym wykrzykiem, że „kongres to pokój." Nie wiemy, czy zdaniem *la France* kongres ma znaczyć konferencye, lub też czy to nowy stopień obrad, czy konferencye mają prowadzić do kongresu. Ale i w takim razie, lubobyśmy radzi, aby kongres był pokojem, pokojem rzeczywistym, na nowych opartym podstawach, bo innego już nikt sobie nie życzy, to jednak tej pewności z dzisiejszem położeniem rzeczy, i znajomem dotąd usposobieniem mocarstw, pogodzić cokolwiek trudno. Piszą, że Napoleon III w rozmowie z p. Layardem, który mu proponował, aby wraz Anglią starał się skłonić mocarstwa w sporze będące do załatwienia spraw bieżących na drodze pokojowej, miał mu przypomnieć, że Anglia właśnie stała mu zawsze opornie w jego usiłowaniach, aby europejskie sprawy ułożone być mogły. Gdy w 1859 r. włoską sprawę chciał wziąść w rękę, udawał się do Anglii, która ani żołnierza ani szyllinga na to nie miała. Gdy w 1863 r. proponował kongres, Anglia pierwsza myśl tę odrzuciła i sama jedna prawie stanowczo i bezwzlędnie. Dziś zniszczona bankructwami udaje się do niego z myślą kongresową, w położeniu do tego najniesposobniejszem. Uczyni on co będzie mógł, bo chce oszczędzić Europie klęsk i nieszczęść, jakie wojna pociągnie za sobą; ale nie wie, czy usiłowania odniosą skutek, bo sposobności zaniedbane są niepowrotne, o tem Anglia wie doskonale.

Czy rozmowa ta, której treść podał jeden z dzienników wiedeńskich, jest autentyczna, nie wchodzimy, ale przytaczamy ją, bo wybornie przedstawia i stanowisko zajęte przez Francyą w obecnych konferencyach, i niepewność ich pokojowego wypadku. Chwila zaprawdę do kongresu niesposobna, zwłaszcza do kongresu bez podstawy, a tej nie ma, chyba niepodobieństwo wojny takiej na jaką się zaniosło, a to dowiedzionem nie jest. Wprawdzie *la France* oświadcza, że pierwszym warunkiem udania się konferencyj jest, aby opinia publiczna wierzyła, że pokój przyniosą. Lecz i tutaj dziennik francuski zda nam się przesądzać wpływ opinii publicznej. Jak nie sama opinia publiczna wywołała konferencye, tak też ona sama nie zdoła sprowadzić ich rezultatu. Jak nie opinia publiczna zmobilizowała armie, tak też nie potrafi sama dokazać tego, aby się nie spotkały. Może się przyłożyć do utrzymania pokoju, wojnie przeszkodzić nie jest w stanie.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 31 maja.

— *r.* Mara przymierza z Rosyą przybiera coraz wybitniejsze zarysy: objawia się już nawet parcie tego nowego systematu przymierzy na państwa mające brać udział w konferencyach. Chwilowo pomoc ta nie jest bez korzyści dla tutejszego gabinetu: pełnomocnik austryacki nie stanie w odosobnieniu na konferencyach paryskich, a jeżeli jest jeszcze coś, co może zachować pokój z Prusami, i skłonić króla do zerwania z Bismarkiem, to tylko dyplomatyczna spółka między Wiedniem a Petersburgiem. Cóż atoli się stanie, gdy konferencya — co najprawdopodobniejsza — spełznie na niczem, gdy akcya dyplomatyczna przedziergnie się w akcyą wojenną, a serdeczna zgoda między Rosyą a Austryą zawarta podczas konferencyi utrzyma się i wśród operacyj wojennych? Czyż wówczas korzyść, którą z tej zgody Austrya wyciągnie, nie zostanie stokrotnie przeważoną przez straty? pominąwszy już, że Austrya takim sojuszem rzuca plamę na swą politykę wewnętrzną i zarówno w prowincyach niemieckich jak i za Litawą, nie mówiąc już o Galicyi, pozbawia ją dotychczasowej popularności. Przedewszystkiem atoli należy w podobnym przypadku zwrócić uwagę na Anglię. Skoro tylko w Londynie dojdą do przekonania, że przymierze austryacko-rosyjskie zmierza mimochodem i do stronniczego rozwiązania kwestyi wschodniej, oddając w posiadanie Moskwy ujścia Dunaju, a z niemi i klucz do Bosforu, można być pewnym, iż przymierze zachodnie na nowo wstanie z martwych, a Anglia porzuci dziś tak stanowczo swą neutralność, jak ją porzuciła przed jedenastu laty. Że Wschód jest achillesową piętą Anglii, której też dla tego nikomu bezkarnie dotknąć nie można dozwolić, na to zgadzają się wszyscy w Albionie, nie wyłączając nawet kwakrów manczesterskich. Strach o Indye będzie zawsze silniejszym, niż argumenta kupieckie za nieinterwencyą. Jeżeli zaś mocarstwa zachodnie wystąpią solidarnie, wartość przymierza z Moskwą spada do zera. Dla Austryi zaś najfatalniejszym byłby ten owoc przymierza, iż opinia publiczna w Niemczech, która teraz ku niej się skłania, odstrychnęłaby się od Wiednia na zawsze. Z czasów jeszcze świętego przymierza Moskwa takie w Niemczech po sobie zostawiła wspomnienie, że kto Moskwy się chwyta, z sympatyą ludu niemieckiego rozbrat wziąść musi na zawsze.

Południowa armia austryacka składać się będzie z 4ch korpusów, a mianowicie z korpusów III, V, VII i IX pod dowództwem Arcyksięcia Leopolda, jenerała kawaleryi ks. Fryderyka Lichtensteina, fmp. barona Maroicica i fmp. Hartunga. Armię północną składa sześć korpusów, to jest korpus I, II, IV, VI, VIII i X, pod dowództwami: hr. Clam-Gallasem jenerałem kawaleryi, fmp. hr. Thunem, fmp. hr. Festeticzem, fmp. br. Rammingiem, arcyksięciem Leopoldem i fmp. br Huyn

Wiedeń 1 czerwca.

— *r.* Ministrowie spraw zagranicznych mocarstw w sporze zostających nie będą brać udziału w konferencyach; Anglia bowiem równie jak Rosya zwróciły uwagę rządów na trudności, jakie obecność hr. Bismarka dla dzieła pokoju stawiaćby mogła. Obecność królowej Olgi wirtembergskiej staje się nieustannem źródłem pogłosek i kombinacyi, dotyczących przymierza rosyjsko-austryackiego, które jak zapewniają, w obecnych okolicznościach jest więcej niż prawdopodobne. Mówią nawet, że porozumiano się już co do wynagrodzenia dla Rosyi, a którem ma być względność gabinetu austryackiego na plany Rosyi nad Dunajem. Nie jestem naturalnie w możności zaręczenia za prawdziwość tych wieści, nie są one atoli nieprawdopodobne, a w każdym razie zasługują na uwagę. Rząd zniewolony do szukania sprzymierzeńców, bierze ich gdziekolwiek ich znajdzie, choćby mu z czasem związek takowy równie drogo opłacić przyszło, jak niegdyś pomoc w powstaniu węgierskiem. *Timeo Danaos et dona ferentes* powtarzają wszyscy o tem przymierzu. Że między Rosyą a Austryą w obecnej chwili coś się przygotowuje, poznać już łatwo z doniesień *korespondencyi jen.* o planach Rosyi na konferencyach. Dyslokacya wojsk rosyjskich wzdłuż granicy prusko-austryackiej tłomaczona jest w duchu nowego związku. W Berlinie wiadomości te głębokie miały sprawić wrażenie, mianowicie na królu Wilhelmie, przedwczesnem być się atoli wydaje, co dziś głoszono, jakoby w skutek tego nowe układy w Wiedniu rozpocząć się miały. Pruski jenerał Gablenz, krewny dowódzcy w Holsztynie, według tegoż podania, ma sobie przeznaczoną rolę pośrednika między dwoma dworami.

Hr. Esterhazy udaje się na konferencyę do Paryża, choć zrazu nie weźmie w nich bezpośredniego udziału. Pierwsze posiedzenie ma się odbyć podobno 8 b. m. Wiadomość, że mocarstwa niemieckie zobowiązały się do wstrzymania koncentracyi wojsk, pokazała się prostą kaczką giełdową.

Warszawa 29 maja.

Wczoraj uwięziony został ks. Kanonik Domagalski, ostatni administrator archidyecezyi nominowany przez ks. Arcybiskupa Felińskiego. Wypadek ten mocno wszystkich przeraził; był to bowiem ostatni legalny rządca archidyecezyi. Poprzednio kilka razy wzywano go do cytadeli na indygacyę przez pułkownika Tucholkę i Hatzfelda; atoli niewiadomo, o co go pytano. Wczoraj przybył do jego mieszkania przed 9tą z rana oficer z rozkazem dostawienia go do kancelaryi pułkownika Tucholki; lecz gdy niezastał go w domu, poszedł za nim do kościoła, czekał w zakrystyi i wracającego od ołtarza od mszy św. uwiadomił o rozkazie, zaprosił ze sobą i dostawił do kancelaryi, zkąd zawieziono go do Cytadeli i wsadzono do więzienia. Dorozumiewamy się, że musiano żądać od niego rzeczy przechodzących jego możność, i niedających się pogodzić z obowiązkami zastępcy pasterza. Kanonik Domagalski jest słabego zdrowia, cierpi na oczy, łatwo pojąć, że je do reszty zrujnuje w tem srogiem więzieniu. Stokroć gorsze dziś położenie naszej archidyecezyi, pozbawionej zarządu z prawnego ramienia. W tych dniach miano tu głosić amnestyę, przez którą skazanym ma pewne lata kary, zmniejszono ją do połowy; wysłani zaś na Sybir bez wyroku, mieli zaraz powracać — atoli dotąd amnestya ta nie była ogłoszoną. Duchowieństwo nie ma być nią wcale objęte.

Z Wołynia 26 maja.

Depeszą telegraficzną z dnia 24go b. m. wezwano do Radziwiłowa na urzędową naradę konsula rosyjskiego z Brodów. Narada ta ma dotyczeć szczegółów odkrycia ogromnego spisku w Petersburgu, do którego i Czertkow miał należeć. Wkrótce po usunięciu go od obowiązku gubernatora Żytomierskiego, nadszedł rozkaz, aby go uwięzić, on zaś dowiedziawszy się o pojmaniu w Petersburgu brata czy kuzyna swego, nie czekając uwięzienia wyjechał z Żytomierza. Gdy się o tem dowiedziano, rozesłano po Wołyniu rozkaz tropienia tego samego Czertkowa, który niedawno sam był postrachem całej gubernii.

Czy znaleziono ślad jakiś, czy się domyślają tylko, że się udał ku granicy galicyjskiej? Straż pograniczna dostała rozkaz najściślejszego czuwania, czy się nie pokaże na granicy, i pojmania go. Konsul więc brodzki ma także zarządzić śledzenie Czertkowa od galicyjskiej strony granicy.

Murawiew wileński, któremu polecono ciągnąć inkwizycye z Korokozowa, miał odkryć ślady spisku, do którego należał i ks. Dołgoruki naczelnik żandarmeryi. Spisek ten miał być ułożony przez szlachtę moskiewską. Kilkaset osób znakomitych aresztowanych jest w Petersburgu; także w różnych stronach Rosyi poczynają się aresztowania. Wieść lubo niepewna krąży, że Korokozow był tylko jedną ze sprężyn spisku, który chciał dzisiejszy rząd wywrócić. Kikaset ludzi miało być rozstawionych po całym Petersburgu, a połączonych z sobą znakiem wzajemnego porozumiewania się: znakiem tym być miały czerwone koszule, od których kołnierzyk wyglądałby zpod każdego pozornie najprzyzwoitszego ubioru; i Korokozow taką samą koszulę czerwoną miał na sobie. Nie zarżnął się, lecz otruł się w więzieniu. Ks. Dołgoruki miał także za pomocą trucizny odebrać sobie życie. Co teraz na to powie Katkow i spółka? Już teraz nie śmieją utrzymywać, że to Polacy spiskują zawsze, i że Polak targnął się na życie Cara.

Kiedy więc taka ważna sprawa obecnie agitować się zaczyna, polecono zatrzymać wszystkie sprawy polityczne polskie. Nawet więźniów wysyłanych na miejsce przeznaczenia polecono zatrzymać w drodze w miejscach, gdzie ich ten rozkaz zastanie. Przepowiadają zmianę zupełną ministeryum, a nawet bardzo ostrożnie zaczynają twierdzić, że i zmiana całego systemu nastąpi. Od osób dobrze poinformowanych w strefie rządowej czerpię te wszystkie szczegóły. Utrzymują także (bo w dziennikach moskiewskich, które czytamy nie ma o tem żadnej wzmianki), że Car dla miłości spokoju europejskiego oddałby Polskę, lecz tylko kongresową; bo o Litwie i naszych

Część literacko-artystyczna.

PÓŁDJABLE WENECKIE

Powieść od Adryatyku

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Strój dziewczęcia nie tak wytworny, dość prosty nawet, nie ujmował jej wdzięku, czynił ją może ponętniejszą jeszcze. Cała twarzyczka gorzała przechadzką i skwarem dnia spędzonego na powietrzu, w wyziewach morza... i spiece ogrzanych piasków.

— Zaprosiliśmy was wprawdzie na rybę z ciocią Anunziatą, rzekła, bo nikt tak ryby nie umie przyprawiać jak ciocia, ale drugi raz musicie, bo od tego nie odstąpimy — przybyć na nasz przysmak; dziś już zapóźno... ryby świeżej nie ma, przywiozą ją dopiero rano. Przyjmiemy was jak na okręcie szklanką wina i chlebem.

To mówiąc pobiegła do szafy i poczęła się sama krzątać przy stole... Ciocia Anunziata jeszcze do życia całkiem rozbudzoną nie była. Konrad onieśmielony, wpatrzony, nie wiele mógł mówić.

— Wam się tu pewnie wyda pusto, może nudno, może dziko, mówiło dziewczę, ale ja moje Lido kocham i jest mi dobrze i wesoło. Patrzę na całą Wenecyą z tego okna, dodała, z tego na morze... tu San Giorgio... tam Campanil Ś. Marka... Salutę, Dogana... wyspa Ś. Heleny z drugiej strony... w dali domki na Giudecca... ot i część Canal grande... Ci co żyją w samem mieście, tak go jak my dobrze nie oglądają.

Przy tem cicho tu i spokojniej.. i mamy drzewa, zieloność, ogródek, a obróciwszy się widać morze... nasze lazurowe morze... Tylko w zimie, gdy burza ryczy, domek się nasz trzęsie i fale biją o mury prawie, i noc całą słychać zagniewaną wodę mruczącą i rozbijającą się o wybrzeże, ale myśmy do tego przywykły...

Ja usypiam wsród tego szumu spokojna, to oko Boże czuwa nad nami...

Nie myślcie też, mówiła prawie nie ustawając, żebyśmy my tu na Lido zawsze tak pustelnicze wiodły życie, kilka razy do roku mamy *fierę*, cała Wenecya zbiega się na Lido, przekupnie, garkuchnie, kuglarze, muzyka, tańce... o! i jest bardzo wesoło. — Ale nam dużo szkody w ogrodach narobią zawsze.

— Więc tu cały rok żyjecie? spytał Konrad.

— Ojca najczęściej nie ma w domu, odpowiedziało dziewczę, ojciec musi zarabiać na morzu ze statkiem, a gdyby i mógł spocząć, to już tak przywykł do tej włóczęgi po wodzie, żeby nie wytrzymał. Czasem gdy dłużej posiedzieć mu przyjdzie, znać już po nim, że się nudzi, a gdy odpływa to choć mu ciężko się rozstać z nami, twarz jego zaraz promienieje inaczej... Naówczas, gdy żagle statku Padre Antonio znikną nam z oczów, zaczynamy się z ciotką modlić o jego powrót szczęśliwy i czekać, aż się nam znane jego żagle pokażą znowu... Czasem odwozi nas ojciec do Tryestu do krewnych i tam czas jakiś przesiedziemy, ale zwykle ja, ciocia i stary sąsiad Pietro, którego opiece jesteśmy powierzone... pilnujemy domu.

Ale niemyślcie byśmy się nudziły, jeździm do miasta na odpusty, na regaty, na muzykę, na plac Ś. Marka, mamy dużo znajomych.

— A! prawda, przerwał Konrad, wszak i rodzina Zanaro z Croce di Malta znajomą wam jest także, a Magdalena jest przyjaciołką waszą.

— Dobre dziecko! odparła Cazità... ale dziecko jeszcze, ja więcej niż o rok przecie jestem od niej starsza! wymówiła to z pewną dumą.

— Zanaro wielki filut, dodała Anunziata, niepowiadam, żeby był zły lub nieuczciwy człowiek, ale bardzo przebiegły i ze słabości ludzkich nawykł korzystać.

Konrad wspomniawszy ranek uśmiechnął się.

— Magdzia będzie kiedyś ładną, dodała Cazità, nieprawdaż?

— I pewnie nie ustąpi ojcu w przebiegłości, dodał Konrad; z oczów jej patrzy... większa nad wiek dojrzałość.

— O! to prawda, potakiwała ciotka Anunziata, ale w gospodzie między obcemi niepodobna się jej było długo dzieckiem uchować.

I pomruczała cśo niezrozumiale ciotka, ruszając ramionami.

— Cóż to szkodzi, że trzpiotowata, wesoła i przebiegła, przerwała Cazità; wszyscy nam ciągle mówią, ze jesteśmy przez mężczyzn oszukiwane; to lepiej, że się ma na baczności, i gotuje do obrony.

— Czyż wszyscy mężczyzni, spytał Konrad, tak złą u was sławę mają?

— Ja nie wiem; przynajmniej naszego kraju panowie nie odznaczają się cnotą wierności, i ciągle sama ciocia powtarza, ażeby się ich strzedz, bo są wielcy oszuści.

— O! o! nie tylko nasi, moja kochana, dodała ciotka, wszyscy oni jednacy z końca w koniec świata, i wszyscy czychają tylko na zgubę naszą.

— Muszę się też ująć za płcią moją, odezwał się Konrad, nie wiem, jak tu w Wenecyi się dzieje, ale u nas w Polsce myśmy dobremi mężami i stałemi wielbicielami. Nie słychać u nas tych skarg i żalów na mężczyzn, więcej może na rodzaj niewieści.

— O! to słowo w słowo jak wszędzie, rzekła Anunziata. Kobiety na mężczyzn, mężczyzni narzekają na niewiasty, a słabsze my, zawsześmy pokrzywdzone.

Konrad się uśmiechnął. W czasie, gdy ciocia sobie gdérała, oczy młodych, niepamiętne przestróg siwizny, grały scenę z odwiecznego miłości dramatu, prolog ów czarowny poznania, cichą rozmowę pierwszą bez słów a tak wyraźną. To ona, to on, spuszczali żrenice, to ona wybiegała niemi gdzieś w dal, udając obojętność, to on patrzał w stronę, nie chcąc być natrętnym, a potem powoli wracali do siebie, i usta się uśmiechały, i wejrzenia badały, i sprzeczały znowu i godziły drżące a bojaźliwe.

— Wyście mnie obdarzyli kosztownym i pięknym upominkiem z waszego kraju, odparło dziewczę; ja nie mogę zostać dłużną, choć ubogim datkiem muszę się wam wypłacić. Mam i ja, rzekła, rożaniec dla was, ale skromny, z konch naszych morskich, ubogi. Wszak macie siostrę? dodała rumieniąc się.

— Tylko jedną siostrę, rzekł Konrad, jakby zrozumiał pytania znaczenie, tylko siostrę jedną, ani matki ani z kobiet nikogo; ale my Polacy mamy zwyczaj i mężczyzni modlić się na koronkach.

Ciocia Anunziata zamilczała, Cazità dobyła swój rożaniec z morskich muszelek drobnych i zawstydzona podała go Konradowi, który pochwycił jej rączkę i mimo, że mu się wyrywała trochę, ucałował ją usty gorącemi. Pocałunek ten pełen poszanowania był zarazem tak pełny ognia, iż dziewczę siąść musiało, tak się niem poruszonem uczuło. Cała jej twarz oblała się rumieńcem, ale oczy były wesołe, choć nie tak już śmiałe jak przed chwilą.

Szczęściem wśród tej chwili zakłopotania, głos powracającego z narady Bractwa S. Rocha kapitana Zeno dał się słyszeć na wschodkach. Rozradowane dziewczę podbiegło naprzeciw niego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kilka wspomnień biograficznych.

(Dalszy ciąg.)

Torwaldsena widywaliśmy u księżnej Zeneidy Wołkońskiej, ale że zawsze na większych zebraniach, nie miałem szczęścia być mu przedstawionym. Nastąpiło to dopiero w lutym 1830 roku, na wieczorze u pani Klustin, której dom, gdziekolwiek mieszkała, w Paryżu, Genewie, czy w Rzymie, był zawsze jakby zbiorowym punktem wszystkich znamienitości literackich i artystycznych. Działo się to za uroczym wpływem jéj córki, panny Anastazyi, późniejszej hr. Circourt, którą osiemdziesięcioletni przyjaciel jej i wielbiciel, filozof genewski Bonstetten, nie inaczej w listach swych i rozmowach, jak uroczą dziesiątą muzą, (charmante dixieme muse) nazywał. Owóż wieczór, o którym mowa, był u tych pań na cześć sławnego romansopisarza Fenimora Coopera, który wtenczas z rodziną swoją przez czas jakiś w Rzymie przebywał. Towarzystwo liczyło wiele pierwszorzędnych gwiazd ówczesnej artystycznej sławy europejskiej. Był Torwaldsen, Cammucini, Catel (pejzażysta) i obaj Vernetowie, ojciec i syn. Panna Anastazya przedstawiła nas Torwaldsenowi. Był to niski i chudy staruszek, z ubielonym już całkiem włosem, ale przytem tak żywy, ruchawy i tak giestykulujący w rozmowie, że wziąćby go można było raczej za syna najgorętszej strefy Włoch, a nie lodowatej Skandynawii. Dowiedziawszy się, że przybyłem z Warszawy, zapytał mię, jakie tam wrażenie zrobił model jego, rokiem przedtem posłany. Odpowiedziałem jak było w istocie, że wszyscy admirując artyzm, żałują, że nie dość przypomina osobę, którą ma wyobrażać. „*Siete i barbari, signori miei!* krzyknął zrywając się z krzesła, gdy jakaś odpowiedź moja bardziej go jeszcze rozdrażniła. „Jesteście barbarzyńcy, moi panowie! I dla tego nie lubię posyłać dzieł moich do krajów, gdzie nie ma poczucia sztuki." Wykrzyknik ten i zerwanie się z krzesła, zwróciły nań uwagę innych. Pierwsza księżna Zeneida wmięszała się do rozmowy i stanęła po mojej stronie. W ślad za nią przystąpili drudzy, i gdy ja, jak flankier w bitwie, usunąłem się na stronę, zawiązała się długa i ożywiona rozmowa, w któréj żywość i zapał Torwaldsena, przypominały mi

prowincyach ani myślą. Czego dowodem rozkaz zniszczenia śladów katolickich w krzyżach i posągach SS. jako też coraz większy ucisk katolików i duchowieństwa katolickiego. Ścieśnienie obrzędów religijnych, zabronienie surowe wszelkich procesyj, jako to: w Boże Ciało, dni krzyżowe itp. uroczystości kościoła katolickiego.

Mówią, że Car po ostatnim wypadku nie mieszka w Petersburgu, lecz przeniósł się do Kronsztadu. Ma być wkrótce w Warszawie i tam czekać końca prowadzonych układów o pokój w Europie z Anglią i Francyą. Widać, że się czuje bezpieczniejszym w stolicy Polski niż w swoim Petersburgu.

Berlin 31 maja.

◊ Konferencya pełnomocników sześciu mocarstw europejskich, która się w przyszłym tygodniu ma zebrać w Paryżu, nie jest przez żadną prasę europejską traktowana z taką niechęcią, jak przez niemiecką prasę austryacką. Wedle niej złożona jest to prosta dyplomatyczna komedya, ułożona jakoby dla zabawy i żartu przez Cesarza Napoleona, aby mu osłonić skryte cele swojej polityki kontynentalnej. Osobliwsza rzecz, że żadne mocarstwo nie poznało się na tem jednem odkryciu prasy wiedeńskiej, i wszystkie, nawet Austrya, postanowiły wziąć udział w odegraniu tej dyplomatycznej komedyi. Skoro się tak stało, przeciw wszelkim przewidywaniom prasy, trzeba teraz przynajmniej odjąć konferencyi tej wszelką wartość polityczną, i z góry zapowiedzieć, że nie będzie miała żadnego pozytywnego rezultatu. Być może, że się wojny odwrócić nie zdoła, ale jak korespondent wasz paryski (?) w liście z 25 maja trafnie sądzi: „uważy ona silnie na szali pokojowych dążności, kwestye sporne wyjaśni, i posłuży w danym razie za środek do tem prędszego zastanowienia wojny i sprowadzenia sporów na drogę porozumienia." Dlatego właśnie projekt konferencyi przed wojną nie jest taką potwornością polityczną, jaką się niejednemu być zdaje. Nie były nią konferencye przed wojną krymską, wojną włoską, wojną duńską, chociaż także wojny nie odwróciły. Konieczność ich leży w międzynarodowych stosunkach mocarstw europejskich a ma zasadę w uczuciu ludzkości.

Nie trudno pojąć, że projekt kongresu był w ogóle w Wiedniu niedogodnym. Wypowiedziała to przed parą dniami wyraźnie wiedeńska *Presse*, przekładając wojnę nad pokój. Konferencya mogłaby pozbawić Austryą owoców, których się ona po wojnie spodziewa, będąc do niej, jak nigdy dotąd, przygotowaną, i prawie pewną zwycięstwa jak na południu tak na północy. Tutaj wiedzą, że zanim projekt kongresu stał się wiadomym, manifest wojenny Cesarza austryackiego do ludów swoich przygotowanym już był do ogłoszenia. Wiedzą tu także, i podobno to jako fakt, że druga odezwa jenerała Benedeka do wojska, oznajmiająca, że Austrya widzi się zmuszoną do rozpoczęcia wojny przeciw Prusom, otrzymała najwyższe potwierdzenie. Wiadomość o projekcie kongresu wstrzymała ogłoszenie tych aktów, a zarazem i rozpoczęcie wojny. Skoro się wszystkie mocarstwa na konferencyą zgodziły, Austryi niepodobna się było wyłączyć. Powszechnie jednak mniemają, że wielkość i ciężar obecnego uzbrojenia Austryi nie dozwolą jej długo w tym stanie pozostać, i że Austrya wystąpi z konferencyi, jeżeliby się po pierwszych naradach przekonała, że na tej drodze nie dojdzie do celu żądań swoich. Prasa austryacka głośno popiera to domniemywane postanowienie rządu. Że w jej rozumowaniu napotyka się bardzo często na przesady, na nielogiczności, na przedwczesne rachuby, na junakierye, wreszcie na niezgodne wyzywania przeciwników, tego trudno uniknąć w podobnych okolicznościach. Wszakże i tutejsza prasa nie jest wolną od tych zdrożności. Stale odmawia Austryi jakiegokolwiek powołania w Niemczech, które uważa za wydzieloną przez Opatrzność dla siebie dziedzinę. O ludach austryackich, mianowicie o Czechach, Słowakach, Chorwatach, Madziarach rozprawia jak o Kałmukach i Baszkirach. Przedstawia sobie, że wojsko to austryackie, złożone z ludów napół dzikich, rabunkiem tylko i mordem żyć będzie, wkroczywszy na ziemię pruską. W ogóle jednak nie mogę powiedzieć, aby prasa tutejsza nie pomiarkowała się w zwyczajnej zarozumiałości swojej, gdy mówi o Prusiech i o ich historycznem przeznaczeniu tak w Niemczech jak w ogóle w Europie.

Usposobienie ludności nie jest tu z pewnością tak wojenne jak w Austryi. Dowodem tego bardzo wymownym adresy magistratów, rad miejskich i różnych krajowych korporacyj i towarzystw. Wszystkie przemawiają za pokojem. Pisałem już o tem w przeszłym liście. Głos ten publiczny nie był, zdaje się, bez wpływu i na usposobienie rządu. Prasa półurzędowa przemawia przynajmniej teraz ciągle w duchu pokojowym. *Nordd. allg. Ztg* zamieściła przed parą dniami artykuł, w którym wymieniła cały szereg wszelakich aktów rządowych, między nimi i wniosek dotyczący zwołania parlamentu niemieckiego, aby przekonać publiczność niemiecką o pokojowem usposobieniu Prus. Artykuł ten kończył się zdaniem: Parlament niemiecki to pokój. Dniem wprzódy urzędowy *Staatsanzeiger* przedstawił narodowi niemieckiemu, a raczej państwom Związku niemieckiego, wyraźnie na ich uspokojenie, ów program reformy Bundestagu, którego się tak usilnie od Prus domagały, zanim się zdecydują przystąpić do wniosku dotyczącego zwołania parlamentu. Program reformy tak jest skromny, że państwa związkowe przyjąćby go mogły. Dąży on tylko w gruncie rzeczy do ulegalizowania tego wszystkiego przez Bundestag i parlament, co się dotąd działo przez nadzwyczajne związki, stowarzyszenia i komisye. Stosunki handlowe, morskie, komunikacyjne, monetarne, pocztowe itd. mają odtąd być przedmiotem prawodawstwa bundestagowego. Toż i stosunki militarne i dyplomatyczne mają uledz pewnym (!) zmianom. Mowy tronowe bawarska i saska przemówiły za reformą Bundestagu. Kto wie, czy orzeczenie „parlament to pokój", nie będzie formułą zażegnania burzy wojennej?

Paryż 29 maja.

Z powodu zawieszenia na dwa miesiące „Gazety Moskiewskiej", *Debaty* mówią słusznie: Car miarkuje zbytnią gorliwość p. Katkowa, ale nie wyrzeka się zupełnie jego pomocy. Zawieszenie moskiewskiego dziennika leżało w chwilowej potrzebie, bo kongres czy konferencya zbierze się w Paryżu a wojna wielka jest podobną. W niepojętych czasach w jakich żyjemy, rzeczą niepojętą jest widok Rosyi występującej z Francyą i Anglią w charakterze rozjemczym i niemal w obronie prawa narodów! Komedya jednak musi się odegrać do końca. Dzisiejsze *Debaty*, wystawiając obrazę prawa narodów dokonaną r. 1863 i 1865, nie ufają, aby Napoleon III mógł przywrócić moralność międzynarodową, o co się on dziś kusi. W tym punkcie, *Debaty* są stronne. Jako orleanistowskie, wychodziły one zawsze z traktatów z r. 1815. Zobaczymy do jakiego rezultatu Cesarz dojdzie.

Wszystkie trzy strony mające wojować przystąpią do kongresu. Przystąpią warunkowo i z różnemi zastrzeżeniami, ale na kongresie i niemal *coram populo*, będą musiały wyłożyć swe uroszczenia i wziąść na siebie odpowiedzialność wojny, która nastąpi w razie nieudania się kongresu. Tutejszy rząd na to rachuje i wyznał to wczorajszy *Constitutionnel*. Cesarz chce skompromitować stronę, przeciw której wystąpi w epoce pokojowej bo materyalnej; chce mieć, że tak powiem czterdzieści racyj, aby wytłumaczyć izbom i Francyi, iż wojna jest nieuniknioną. Dziś ma przyjść odpowiedź z Prus, Rzeszy niemieckiej i Austryi, a jutro z Włoch. Tymczasem trzy armie zatrzymały się na swych obecnych stanowiskach. Ks. de Grammont, który miał tu już przybyć, ma mieć narady z Cesarzem, p. Drouyn de Lhuys i ks. Metternichem. Widać wielkie usiłowania, aby skłonić Austryą do ustępstw w Wenecyi i przyjęcia kombinacyi, o której gabinet wiedeński jest zawiadomiony. Hr. Mensdorff, lord Clarendon i ks. Gorczakow mają przybyć na kongres, hr. Bismark nie śmie się oddalić, w obawie aby król pruski zostawiony samemu sobie i wpływom angielsko-petersburskim, nie zrobił wolty. Nieufność do tego króla była dawna, chroniczna, i dawno o tem donosiłem. Ale Francya potrzebuje na kongresie hr. Bismarka, szczególniej przeciw Rzeszy niemieckiej, i aby właśnie ułatwić jego przyjazd a utwierdzić w woli króla Wilhelma, Cesarz zamierza posłać do Berlina ks. Napoleona. Na bulwarach, na ulicach, słyszy się mówiących: „idzie tego razu i o Polskę." Jest to głos publicznego sumienia i uczucie naglącej potrzeby Europy. Choć platonicznie, dzieli tę potrzebę Anglia. Jakem już kilka razy doniósł, są do tego dwie kombinacye: z Prusami i Austryą. Która przemoże? to zależy głównie od Austryi. Pobudka do zmiany karty Europy wychodzi ze strony Francyi, i bardzo się mylili ci, co uważając Cesarza za zastarzałego, odważali się wznosić modlitwy do hr. Bismarka. Mowa w Auxerre oznaczyła chwilę, w której był gotów. Hr. Bismark nie będzie autorem przeobrażenia Europy, lecz narzędziem.

Wczoraj Cesarz przyjął p. Roberta Fleury jadącego na dyrektorstwo akademii francuskiej w Rzymie. Przy tej sposobności winszował mu, że syn jego wystawił znakomity obraz: rzeź Warszawianów przez Moskali.

Rosya nie myśli wejść do Rumunii, i ta okoliczność zdumiała polityczny świat londyński. Nie wejdzie zapewne do Rumunii i Turcya, choć się sroży. Francya z Prusami i Włochami miała się związać w celu niedopuszczenia interwencyi. Dynastya ks. Hohenzollerna może się więc ustalić. Radzi z tej nadziei, wszyscy patryoci rumuńscy wracają do ojczyzny. Za nimi pójdą bogate domy rumuńskie, które z rywalizacyi magnackiej żyły dotąd w Paryżu, z wielką szkodą kraju. Ks. Hogenzollern jest kuzynem Napoleona III a siostrzeńcem margrabiego Pepoli. Niedawne podróże margrabiego do Paryża, musiały mieć na celu tę nową dynastyą. Utrzymuje się przekonanie, że ks. Hohenzollern udał się do Bukarestu z wiedzą Francyi a może i bar. Davrila. Na ostatniej konferencyi uchwalono, iż konsulowie mocarstw nie będą mieć z księciem stosunków urzędowych, ale z czasem wszystko może się uregulować.

Cała gwardya wyruszyła już do obozu chalońskiego. W razie wojny, stanie się ona rezerwą armii 120,000, która w kilka dni może być zebraną. Cesarzowa obiecała pannie Hartman, córce wielkiego przędzelnika w Alzacyi, że w końcu czerwca będzie u niej na śniadaniu.

Wczoraj był ostatni balik u Cesarzowej. Była na nim z córką W. Księżna Leuchtenberska, która tu zaonegdaj przybyła i której obecność w Paryżu w tej chwili ma mieć wagę polityczną. Cesarzowa powiozła onegdaj W. Księżnę na wyścigi konne, na których tego razu odniósł zwycięstwo koń angielski. W. księżna była przed balikiem u cesarzowej na obiedzie u familii cesarskiej, na ktorym był także ks. Napoleon.

Paryż 29 maja.

? Nie ulega już żadnemu wątpieniu, że kongres się zbierze: idzie tylko o to, jak zostanie określonem jego zadanie. Nad tem pytaniem możnaby wiele zajmujących poczynić uwag, bo jest rzeczą pewną, że niejedna kwestya wydaje się inaczéj zdaleka a całkiem inaczéj wyda się zbliska, kiedy ją przyjdzie sformułować i na stół położyć. Rządowe koła francuskie przewidziały to, o ile się zdaje, już wtedy, kiedy po raz pierwszy dotknęły myśli kongresu, bo nigdy nie określały jego zadania inaczéj, jak tylko, że celem jego jest wyjaśnienie właściwéj kwestyi sporów i wyrozumienie, czyli i w jaki sposób takowe mogłyby być załatwione. To też i dzisiaj urzędowe organa francuskie nie zapuszczają się dalej na téj drodze, i słusznie; albowiem dziś, biorąc rzeczy jak są, zaprawdę niełatwo sobie wyobrazić, jak kwestye sporu sformułowane być mogą. Austrya będzie miała na kongresie najłatwiejszą rolę przed sobą, bo nie do niéj należy stawiać żądania. Żądania stawiać będą Włochy i Prusy. Owóż jak Włochy postawią swoje żądanie, to dla ludzi myślących jak dotąd nierozwikłaną zagadką. Chcąc bowiem wykazać się z prawem do prowincyi weneckiéj, nie mają nic innego, do czegoby się mogły odwołać, prócz zürichskiego traktatu, a odnośny paragraf tego traktatu mówi: *La Vénétie fera partie de la confédération italienne, tout en restant sous la couronne de l'Empereur d'Austriche.* Nie chcąc się zaś odwoływać do tego traktatu, ażaliż będą mogły oprzeć się na narodowości nieuznanéj dotąd za podstawę prawa publicznego przez większość kongresu? Prusy będą miały z jednéj strony łatwiejszą, lecz z drugiéj jeszcze trudniejszą sprawę przed sobą: łatwiejszą dla tego, że na początek postawią tylko sprawę szleswicko-holsztyńską na stole i mają jakieś operaty swoich syndyków, na których zapewne opierać się będą, ale trudniejszą dla tego, iż jak wiadomo, żądania p. Bismarka przenoszą o wiele granice kwestyi wyż wymienionéj, a są takiéj natury, iż można śmiało wątpić, ażeby minister pruski mimo całego zuchwalstwa swego śmiał otwarcie z niemi wystąpić. Kongres ten zatem będzie przedewszystkiem najosobliwszą komedyą, w której każdy z aktorów będzie to mówił, czego nie myśli, a żaden nie powie tego, co myśli, i kto wie, przez wiele posiedzeń wszyscy mówić będą tylko dla formy a wcale się słuchać nie będą, natomiast zaś swoje myśli wzajemne odgadywać zechcą z wyrazu twarzy, z ruchów oczu i ust, i z tego, czego sobie słowami nie wypowiedzą. Być może, że się potem nareszcie porozumieją: ale nie dziwiłbym się wcale, gdyby zjechawszy się, popatrzywszy na siebie i rozśmiawszy się sobie w oczy, rozjechali się i kazali strzelać swym armiom. Narobiwszy zaś nieporządków po dostatkiem, mogliby potem się zjechać, i wtedy mieliby słuszne powody radzić nad tem, jakby te nieporządki ułożyć w jakikolwiek porządek. O tem, jak reprezentanci mocarstw będą się godzić, nim się kłócić zaczęli, trudno sobie zrobić jakieś wyobrażenie.

To też ludzie myślący zajmują się dzisiaj nie tyle przewidywaniem form, w jakich się kwestye sporne na kongresie postawią, ile wyjaśnieniem stosunków jednych mocarstw do drugich, jak się takowe teraz układają. W tym kierunku mogę wam dziś kilku zajmujących szczegółów dostarczyć, które na baczną zasługują uwagę.

W przeszły piątek lord Cowley prosił o audyencyę u Cesarza i został natychmiast w obecności p. Drouyn de Lhuys przyjętym. Poseł angielski przedstawił Cesarzowi dopieroco otrzymaną depeszę z Londynu, w której gabinet królowéj Wiktoryi prosi jak najusilniéj Cesarza, ażeby ze względu na kryzys finansową, pod którą Anglia omdlewa, wytężył wszystkie swe siły w celu odwrócenia wojny a załatwienia wiszących sporów na drodze pokoju. Depesza ta kończyła się zapewnieniem, iż gabinet angielski nie zaniedbuje niczego, coby mogło pokój sprowadzić i obowięzuje się zastosować się ściśle do wszystkich skazówek Cesarza, ażeby cel pożądany osięgnąć. Cesarz odpowiedział głosem poważnym i uderzająco dobitnym — prawie dosłownie — co następuje: „Panie ambasadorze! Kiedy ja w r. 1859 postanowiłem przyjść w pomoc Włochom, z szczerym zamiarem urządzenia ich spraw na północy stanowczo i ostatecznie, natenczas Anglia oświadczyła rozgłośnie, że dla wolności włoskiéj nie poświęci ani jednego grosza i ani jednego żołnierza, i nie co innego, tylko zbliżenie się Anglii do Prus zniewoliło mnie do zatrzymania się w połowie drogi i pozostawienia wielkiego dzieła wyswobodzenia Włoch niepewnym losom przyszłości. Kiedy w r. 1864, z początkiem wojny duńskiéj, przewidując zdaleka nieskończne zawikłania z takowéj wyniknąć mogące, zaproponowałem zwołanie europejskiego kongresu, natenczas znów Anglia — *c'était encore l'Angleterre*, oświadczyła się pierwsza przciwko kongresowi i potem nie zaniedbała niczego, ażeby spokojne załatwienie wiszących sporów zniweczyć. Dziś Anglia, uginając się pod nieustanną kaskadą bankructw, pragnie pokoju, choćby nawet za cenę kongresu, i ja pragnę pokoju. Chciéj pan zapewnić gabinet królowéj Wiktoryi, że nie zaniedbam niczego, czembym się mógł z mojéj strony do utrzymania pokoju przyczynić. Lecz dziś, kiedy najpomyślniejsza sposobność odwrócenia wojny została zaniedbaną lub zniweczoną a powaśnione mocarstwa stoją już z bronią w ręku przeciw sobie, pojmiesz pan, panie ambasadorze, że nie mogę ręczyć za skutek mych usiłowań i nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za bieg dalszych wypadków".

Czy Cesarz uchwycił tylko za dawno upragnioną sposobność, ażeby wyrzucić Anglii jej nieszczerą politykę przeciwko Francyi od wojny krymskiej? czy tę odpowiedź Cesarza należy uważać jako skazówkę, że utrzymanie pokoju jest już dziś mało do prawdy podobnem? tego nie chcę przesądzać: ale zawsze wniosek ztąd pewny, że Francya w swoich pokojowych usiłowaniach będzie miała Angliję jak najzupełniej po swojej woli.

W tutejszych kołach politycznych niemałe sprawił wrażenie nadeszły wczoraj telegram, który zapewnia, że Rosya przeciw intronizacyi księcia Hohenzollern protestować nie będzie. Wiadomo bowiem powszechnie, że następca Kuzy został nietylko wyforytowanym przez Francyę, ale jest przez nią protegowanym. Uprzejmość ta Rosyi dla Francyi jest wcale niespodziewaną. Prócz tego wczorajszy *Constitutionnel* powtórzył wstępny artykuł z *Journal de St. Petersbourg*, którego zakończenie odnosi się oczywiście do Austryi. Ks. Gorczakow spodziewa się po szlachetności Austryi, o której nigdy nie wątpił (!), że dobrowolnie odstąpi Wenecyi, dla spokoju świata, *pour le repos du monde*. Nie tu miejsce przypominać ks. Gorczakowowi, że Austrya inaczej się odzywała do niego za sprawą polską, i nie chodziło tam o odstąpienie Polski, tylko o wymiar najprostszej sprawiedliwości, i nie chodziło o spokój samejże Rosyi, bo nawet o honor Rosyi; lecz ks. Gorczaków zdeptał to wszystko nogami i depce do dziś dnia. Wszelako zapomnieć nie można, że Francya zapewne chce także odstąpienia Wenecyi. Gabinet Petersburgski zaczyna za tem zdaleka nawracać w koleje polityki francuskiej. Dokąd zmierza, to jeszcze dziś jest zagadką: ale gabinet wiedeński powinienby zawczasu zwrócić baczne oko na tę zagadkę i nie zważać nic na to, że ks. Gorczaków tak silnie wierzy w jego szlachetność. Szlachetność w polityce nie jest żadnym motywem, — na to sam ks. Gorczakow złożył aż nadto dobitne dowody. Jedynym motywem w polityce jest interes — a kwestya interesów stawia się między gabinetami Petersburskim a Wiedeńskim tak, że kiedy Rosya pragnie zniszczenia polskiego żywiołu, Austrya w żywiole polskim może znaleźć dla siebie pewną przeciwko Rosyi obronę. I jeżli Austrya się zdecyduje żywioł ten stanowczo postawić na nogi, to postawi przez to zarazem nieprzekroczoną pomiędzy Rosyą a Francyą barierę: wtedy ks. Gorczaków będzie mógł dawać jakie zechce obroty, Francya się z nimi nie pokuma.

W kołach emigracyi polskiej wloką się dnie żałoby jeden po drugim. Wczoraj odbył się pogrzeb powszechnie kochanego Hermana Potockiego. Dziś Zygmunt Jordan, już prawie dogorywający, został zaopatrzony śś. Sakramentami. Lekarze stracili już ostatnią nadzieję.

Rzym 26 maja.

Korespondent wielce zakłopotanym się czuje gdy obowiązanym będąc do zdawania sprawy z ważniejszych objawów życia publicznego w miejscu zkąd pisze, w mieście tak wyjątkowem, tak niepodobnem do wszystkich innych jak Rzym, spotyka się znienacka z faktami, które gdzie indziéj polityczny korespondent do poważnego czasopisma pominąłby nieodbicie milczeniem, a które we wiecznem mieście tak się dalece zlały z życiem publicznem, z prądem opinii, z polityką samą, iż potrzeba koniecznie zawadzić o nie pomimo ich anormalności. I tak np. od dwóch dni Rzym cały ma jeden tylko wyraz w ustach: cud! i o niczem innem nie mówi tylko o cudzie. Rynki, kawiarnie, czytelnie, ulice, zgromadzenia publiczne i prywatne napełnione rozgłosem cudu. Miał on się stać onegdaj, a już dziś rano o świcie zbudzony zostałem nieustannym krzykiem pod memi oknami: Opis cudu za bajoka! Już bowiem sprzedawano drukowany rys zdarzonego wypadku, który wam pospieszam przesłać. Skoro cud wchodzi tak dalece w dziedzinę prasy i publicystyki, że go po ulicznych obwołują rogach, trudno i korespondentowi wcale jednak niełatwowiernemu o nim zamilczeć. Wierzę we wszechmocność Stwórcy, ale w cuda dzisiejsze bardzo rzadko. W roztrząsanie zaś niniejszego nie wchodzę, bo zaświatowość nie jest moim wydziałem, i piszę o polityce nie zaś o taumaturgii. Pwtarzam więc wprost to, o czem całe miasto mówi, co sami przeczytacie w załączonéj tu relacyi włoskiéj wczoraj wydrukowanéj w Rzymie. Czyli i jak dalece oszustwo mogło się przymięszać do obecnego wypadku? przyszłość to wyświeci. Goły zaś fakt jest takim: Trybunał konsulty skazał temi dniami na śmierć dwóch zbrodniarzy, dwóch rozbójników z prowincyj neapolitańskich rodem, którzy różne występki popełnili byli na terytoryum papieskiem. Byli to dwaj bracia nazwiskiem Feliks i Antonio Di Giuseppe, zwani także Ventura. Feliks był nierównie mniéj winnym od brata, i przeto Papież zamienił mu karę śmierci na ciężkie roboty aż do zgonu. Antonio ochrzczony w szajkach przezwiskiem Lestino, nie mógł być ułaskawionym: oskarżony był bowiem o jedenaście morderstw, a przyznawał się sam do pięciu; młodéj dziewczynie piersi obciął, a co zaś okropniejsza, własną matkę zabił! Potwór ten miał być stracony w Bracciano, lennych dobrach domu Odescalchich, gdzie ostatnią swą zbrodnię popełnił. Wtrącony tam do więzienia począł okazywać wielki żał i skruchę. Spowiadał się, pokutował, wołał, iż zasługuje na śmierć, modlił się ciągle do Najświętszéj Panny i nabożeństwo majowe w więzieniu odprawiał. W wilią stracenia zawołał, iż mu się Matka Boska zjawiła i że przyjąwszy łaskawie jego żal serdeczny oznajmiła mu, że nie zginie. Gdy mu wyrok odczytano zawołał, iż godzien jest śmierci, ale że pomimo to zginąć nie może. Szedł boso na miejsce stracenia a wstąpiwszy na rusztowanie modlił się głośno i wołał, że nie zginie. Myślano, że dostał obłąkania. Gło-

---

koryfeusza klassyków naszych, czcigodnego Kajetana Koźmiana, gdy równie z ubielonym włosem i z niemniej młodzieńczym zapałem, przeciw ideom nowej szkoły, z przekonania i z dobroduszności wojował. Niepodobna mi jest przypomnieć toku całej owej rozmowy; z notat tylko mych widzę, że z kolei brali w niej udział wszyscy wyżej wspomnieni goście, z pomiędzy których, jeden tylko malarz Catel, stanowczo stronę Torwaldsena popierał. Rzecz głównie szła o przewagę, czy ideału, czy prawdy rzeczywistej i historycznej w sztuce. Wernet ojciec, musiał bronić ostatniej *(oratio pro domo sua)*, bo mam zanotowaną odpowiedź jemu Torwaldsena: „że inna rzecz pędzel i płótno, a inna dłuto i marmur". Wernet syn mówił, że mając malować obraz wystawujący Rafaela malującego loże watykańskie, będzie się starał o najpodobniejsze portrety uczniów jego i przyjaciół, ktorych chce u stóp rusztowania pomieścić. Cammucini opowiadał o sobie, że karton do obrazu „Śmierć Wirginii" robił na temże forum, gdzie ona śmierć tę poniosła; a mając malować czyn Horacyusza-Koklesa, kilka razy w nocy przepływał łódką Tyber, w tem miejscu, gdzie miał stać most, którego on bronił. Obaj zatem byli wyraźnie za prawdą rzeczywistą, ten osób, ten miejscowości. Torwaldsen utrzymywał, że pomnik jest przeznaczony nie na to. aby przypominał samą osobę, lecz tylko pamięć i czyny tej osoby. Podczas tej rozmowy ogólnej, Adam z Wernetem ojcem, rozmawiali minut kilka na stronie i widać było po obu, że się w zdaniach zgadzali. Gdy się rozmowa przeciągała za długo, córka domu chcąc jej koniec położyć, a może i wyprowadzić Torwaldsena z kłopotu, wzięła sama w niej udział i ogólną zasadę kwestyi zręcznie do muzyki zwróciła. Poczem usiadła do fortepianu i zagrała kilka rzewnych melodyj ukraińskich. Wszyscy zbliżyli się ku niej i otoczyli instrument; Cooper stał tuż obok jej krzesła i unosił się nad rzewnością melodyi; Torwaldsen zaś stojący niedaleko odemnie, odezwał się do pani domu: „Je ne savais pas madame, que mademoiselle votre fille est si *vertuese*". Miało to znaczyć *virtuosa*. Albowiem arcy-mistrz dłóta mniej biegle władał językiem francuskim i wiele o nim z tego względu pociesznych anegdot krążyło.

Tu jeszcze bierze mię pokusa zrobić nawias w nawiasie i powiedzieć słówko o Cooperze. Gdyby zaś ta dysgresya nie była w miejscu, może ją czytelnik opuścić; ja bowiem pisząc moje wspomnienia, wyznaję, że o dalszej publice nie myślę. Więc zrobię mały przeskok do romansisty.

Owóż Cooper był doskonałym kontrastem Torwaldsena. Zimny, poważny, wysokiego wzrostu, spokojnej i łagodnej twarzy, a przytem tak pełen jakoś prostoty i dobroduszności, że mi wciąż mimowolnie przypominał naszego Karola Lipińskiego; najskromniejszego pewnie ze wszystkich *sławnych* artystów na świecie. Słysząc od niego że ma jechać do Drezna, zapytałem zaliby nie miał zamiaru lub chęci zwiedzenia choćby przynajmniej Krakowa czy Warszawy, gdzieby go równie serdecznie jak z uwielbieniem przyjęto. Odpowiedział, że sam istotnie myślał kiedyś o tem i radby poznać nowy kraj i naród: *„Mais, Monsieur,* (dodał), *qui voyage avec cinq jupons, n'est pas maitre de sa volonté.* (Podróżował z żoną i czterema córkami, które wszakże na tym wieczorze nie były). Pan K. urzędnik ambasady, przedstawiony mu przez panią domu, powitał go dobornemi słowy, mówiąc między innemi: *„Je m'estime heureux monsieur, de faire la connaissance d'un homme, dont la gloire remplit les deux mondes"*. Cooper, który przed chwilą swobodnie z otaczającymi siebie rozmawiał, zmięszał się na ten komplement i kłaniając się wzajem z widocznem ambarasem, odpowiedział nań tylko: *„Oui monsieur"*. Wszyscy obecni przygryźli wargi, widząc wzajemne zmięszanie pana K., który na tę niespodzianą odpowiedź języka w ustach, jak to mówią, zapomniał.

Ale powracam do Medyolanu i do serdecznego a wesołego p. Cummerio, którego to opowiadanie moje o Torwaldsenie niezmiernie ucieszyło. Sogni widocznie cieszył się za mnie, że sprawiłem takie wrażenie. Ale to nic w porównaniu pociechy, jakiej wnet za nas obudwóch w bibliotece publicznej doświadczył.

Udaliśmy się tam wprost z pracowni p. Cummerio. Bibliotekarz, (nazwiska nie pamiętam), wyraźnie był już uprzedzony. Spotkał nas bowiem w pół sali i powitawszy uprzejmie, oświadczył że oczekując na nas, od rana już z nami obcował. Spojrzeliśmy zadziwieni, on zaś na rozwiązanie zagadki, pokazał nam i podał do ręki rozłożony na stole zeszyt *„Revue Encyclopedique"*, dziennika wychodzącego w Genewie, w którym bawiący tam natenczas Z. Krasiński umieścił napisany przez siebie artykuł o nowej poezyi polskiej. W artykule tym oddając hołd należny geniuszowi i wpływowi Adama, autor z natchnienia osobistej przyjaźni, tak pochlebnie wspominał o mnie, że musiałem się zarumienić po uszy, czując jak to dalece rzeczywistą wartość przewyższa. Ale poczciwy nasz Sogni, który o tem nie wiedział i brał wszystko za dobrą monetę, rozpłakał się formalnie z radości i nuż uściskać w kolej i całowoć nas obu, a w końcu i bibliotekarza, z którym żegnając się przy wejściu, szeptał mu coś do ucha, jak to i poprzednio już czynił, przy rozstaniu się z kilku artystami, których zwiedzieliśmy pracownie. Nie wiedzieliśmy co to znaczy, aż później się dopiero wyjaśniło, że ich wszystkich zaprasał na obiad.

Była już trzecia po południu, gdyśmy wraz z gospodarzem do gościnnego jego domu przybyli. Rodzina jego składała się z matki staruszki i młodej i ładnej siostrzyczki, które nas z niewymuszoną a szczerą uprzejmością przyjęły, mówiąc, że mają to sobie polecone przez syna i brata z Rzymu. W salonie było już dwóch gości, oba w wieku średnim, którzy stali na boku przy pierwszej naszej rozmowie z damami. P. Sogni zapoznał nas z nimi nawzajem jako swoich dobrych przyjaciół. Byli to Tommaso Grossi i Tommaso Torti, obaj znakomici poeci, a pierwszy z nich, najbliższy przyjaciel Manzoniego, w którego domu, równie jak p. Sogni mieszkał. Dzieł ich nie znaliśmy wcale; p. Sogni tylko po drodze opowiedział nam ich tytuły i rodzaj. Grossi pisał powieści historyczne, w kształcie epopei; Torti same poezye liryczne. Grossi przytem był adwokatem, Torti należał czynnie do wydawnictwa dzienników *„Eco*, poświęconego wyłącznie literaturze i *„Indicator della Lombardia"*, tłumaczącego ważniejsze artykuły z różnych europejskich dzienników.

Pierwsza zaraz rozmowa zaczęła się o Manzonim i Grossi ujął mię niezmiernie za serce przez zapał z jakim mówił o swym przyjacielu, którego wyższość z uwielbieniem uznawał, a kochał czule i serdecznie jak brata. Nie ma szczęścia większego na świecie, jak podobne uczucie w duszy. Nawzajem też zjednałem affekt p. Grossi, dzieląc gorąco jego uwielbienie i deklamując: *„Il cinque maggio,"* (piąty maja), jedną z najpiękniejszych od Manzoniego i jedną z najwznioślejszych poezyj, jakie kto kiedykolwiek na śmierć Napoleona napisał. Nauczyłem się jej na pamięć w Rzymie i wyznaję, że się chciałem popisać. Pan Sogni i tu znowu cieszył się niewymownie, a Grossi słuchał z nieudanem wzruszeniem. Gdym skończył, ścisnął mię mocno za rękę i rzekł tonem podniesionego uczucia: „Czy pan myślisz, że Manzoni dba o światową sławę literacką? Nad wszystko co dotąd napisał, kładzie on wyżej swoje hymny. (*Inni sacri*), które też równych sobie w literaturze naszej, a może i w żadnej nie mają." Nie znałem ich, lecz obiecałem panu Grossi, że będę starał się poznać. On zaś, nim był czas do obiadu, zaprowadził nas do mieszkania, a sam mieszkał tuż obok przez wązki korytarz. Umeblowanie skromne; gabinet Manzoniego dość szczupły, bez żadnej literackiej pompy i wystawy, jak to np. później w gabinecie p. Wiktora Hugo widziałem, z oknami na mały ogródek, który sam własną ręką uprawiał, mając szczególnie zamiłowanie w kwiatach. W biórku, klucz od którego był też u p. Grossi, i które nam otworzył, widzieliśmy stos półarkuszków, zapisanych prozą i nie zbyt we wzorowym porządku ułożonych. Był to brulyon nowego dzieła, nad którem, jak powiadał Grossi, Manzoni już od lat dwóch pracuje, i którego głównym przedmiotem ma być wyjaśnienie zasad moralności chrześciańskiej i dobrodziejstw kościoła dla ludzkości*) krucyfiks zawieszony nad biórkiem, jedyna ozdoba ścian tego przybytku pracy, wskazywał, zkąd autor czerpie natchnienie.

Gdyśmy do salonu p. Sogni wrócili, zastaliśmy w nim grono nowo-przybyłych gości. Byli to pp. Hayez, Palaggi, Cummerio i bibliotekarz. Rzeźbiarz Marchesi nie mógł odpowiedzieć wezwaniu i miejsce jego wakowało u stołu. Matka i córka siedziały obok u wyższego końca; z boku po prawej stronie matki Adam, po lewei przy panience ja. Sam gospodarz, obok wakującego krzesła, zajmował koniec ostatni. *Minestra* (zupa) z jarzyn i zaraz po niej następująca *stuffata*, (sztufada) posłużyły nam za pierwszy przedmiot do rozmowy, a tym było podobieństwo kuchni naszej z włoską, co nam niegdyś królowa Bona, razem z uprawą różnych jarzyn przyniosła. Wpływ wzajemny obu narodów, w dawnych i nowszych czasach, a zwłaszcza Włoch na Polskę, przez kościół i oświatę, był przedmiotem dalszej rozmowy, którą Adam głównie zagajał, z wielkiem zainteresowaniem i zadowoleniem słuchaczy.

Przy wetach i *Lachryma Christi*, gwar głosów mówiących razem, przypominał też w całem znaczeniu naszą sąsiedzką na wsi, przyjacielską biesiadę. Rozmowa szła nie już o oderwanych przedmiotach, ale o najżywotniejszych kwestyach chwili bieżącej.

(*) Dzieło to wyszło w r. 1834 pod tytułem: *Osservationi sulla morale cattolica.* (P. R.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wę pospiesznie niemal i radośnie położył na pieńku. Gilotyna w nocy wypróbowaną została i działała jak najlepiéj. Na dane hasło oprawca poruszył mechanizm, nóż obciążony kilkuset funtami ołowiu spadł błyskawicą, ale ze zdumieniem kilkunastu tysięcy widzów zatrzymał się nad samym karkiem winowajcy. Kat myśląc, że gwóźdź wbito w gilotynę lub że inna przeszkoda istnieje w niéj obejrzał ją starannie, otarł i powtórzył swą czynność; ale za drugim razem także nóż zawisł w pół drogi pomimo ciężaru, a lud począł wołać wniebogłosy: Niech żyje! niech żyje! Wysłano natychmiast sztafetę do Papieża, gdyż telegraf tamtędy nie przechodzi, a Ojciec Swięty darował życie rozbójnikowi. Nazajutrz kilkadziesiąt tysięcy osób pospieszyło do biór loteryi z numerami odpowiedniemi wypadkowi znalezionemi w *Libro dei Sogni*, (senniku), tym nierozłącznym doręczniku wszelkiego Rzymianina i Rzymianki. Jednak numera te nie wyszły wczoraj. Jest to wielkie szczęście dla rządu, bo z parę milionów przyszłoby mu było wypłacić. Efekt moralny tego cudu prawdziwego czy mniemanego ogromny wśród ludu. W neapolitańskich osobliwie prowincyach, zkąd Antonio di Giuseppe jost rodem, wstrząśnie on niesłychanie umysłami. Bióra zaś loteryjne mogą przez kilka tygodni liczyć na niezliczone i bardzo znaczne stawki.

Kardynał Antonelli ma się trochę lepiéj, ale dotąd niebezpieczeństwo nie minęło. W urzędowym świecie twierdzą, iź będąc już mocno chorym wystosował notę do nuncyusza wiedeńskiego polecając mu otrzymać od dworu austryackiego wprowadzenie sprawy papieskiéj do kongresu, o którym mowa.

Dziś rano Ojciec Swięty był w Chiesa Nuova, gdzie obchodzono uroczystość św. Filipa Neryusza patrona Rzymu. Deszcz rosił, a zatem publiczność nie była tak licznie zgromadzoną jak lat upłynionych. Jednakowż tłum był wielki i wielce znaczące rozlegały się okrzyki na cześć Papieża. Z powodu niepogody nie mógł on jechać galową swoją całkiem pozłocistą karetą, któréj używa dnia tego. Na placu, wśród natłoku pospólstwa, roznoszono i sprzedawano krociami drukowany opis c u d u zdarzonego przed dwoma dniami w Bracciano. W pobliżu kościoła dziady grające na skrzypcach i śpiewające pobożne pieśni już nuciły miarą wierszy *wyzwolonéj Jerozolimy* ułożony poemat o c u d z i e, a nad nimi na rozpiętem płótnie oglądano już trzy obrazy jaskrawo wymalowane: pierwszy z nich przedstawiał Antonio di Giusppe przed sądem, drugi w więzieniu w chwili gdy mu się zjawia Matka Boska, trzeci na rusztowaniu podczas cudu.

Tak tedy wypadek we środę zdarzony już na wzór odwiecznych legend stał się udziałem ulicznych rapsodów.

W y k a z III.

ofiar na uformowanie pułku ochotników Krakusów.

	zł.	konie
C. k. podkomorzy JW. hr. Henryk Mier, obligacyę indemnizacyjną na	2000	—
W. Hoffman, właściciel hotelu George, ofiarował dla pierwszych zawerbowanych ochotników, jakoteż i na czas werbunkowy trzy Nra pokoi dla tegoż pułku do decyzyi.		
Lwowska kasa oszczędności	1000	
WJP. Seweryn Dziokowski	20	
W. Józef Ochocki z Wierzbowiec, jeźli wojna wybuchnie konie		2
JW. hr. Żeleński z Słotwiny		2
JW. hr. W. Badeni	300	
JW. baron August Romaszkan	300	
JP. Wiktor Obniski	—	3
JP. Władysław Zontak dwa pałasze		
JW. hr. Stefan Zamoyski	500	
Narodowe kasyno lwowskie	500	
JW. Postruski	100	
JW. hr. Dulski Edward	500	
JW. hr. August Starzeński		2
W. Józef Kęszycki, kompletne umundurowanie i uzbrojenie krakusa z koniem jednym.		1
JP. Kajetan Małecki	20	
WJP. Jan Szeptycki obligacyę indemnizacyjną na	500	
JW. hr. Aleksander Fredro	200	
JW. hr. Karol Mier	500	
JW. baronowa Romaszkanowa	—	2
JW. Henryk Kriegshaber jedego konia oficerskiego.		

Składając za powyższe dary najczulsze podzię kowanie, komenda pułku oświadcza, że i najmniejszy datek ofiarowany na formacyę pułku ochotników z wdzięcznością przyjęty będzie.

Lwów d. 31 maja 1866 r.

Komenda pułku Krakusów.

Wiedeń 1 Czerwca. środowym pociągiem wieczornym kolei zachodniej królowa Olga Wirtemberska opuściła Wiedeń, w którym przez sfery dworskie przyjmowaną była z nadzwyczajnemi honorami. Ludność żadną oznaką nie objawiła swej sympatyi dla córki cara Mikołaja: od pamięci tego monarchy pada jakiś cień straszny, w którego pomroku ginie wszelkie zacne uczucie ludzkie dla połączonych z nim węzłami krwi. Do takiej dziedzicznej niechęci dołączała się tym razem inna jeszcza z teraźniejszej sytucyi politycznej czerpiąca swe źródło. Więcej domyślano się, niż wiedziano, że królowa Olga przywozi warunki poparcia przez Rosyę. Trudno dociec zapewne, jakie stałe korzyści ten nowy sprzymierzeniec przyniesie dla Austryi, ale straty leżą jak na dłoni. W Wiedniu mianowicie, w którym żądza trzymania z Niemcami bardzo jest silną przymierze z Moskwą nadzwyczajnie jest niepopularne. Ale i na Węgrzech po r. 1849 Moskale nienajlepsze pozostawili wspomnienia; platoniczna zaś miłość pp. Palackiego i Rigera do Moskwy zdaleka tylko podziwiać może błogosławieństwa knuta i nahajki. Zgoła w całej monarchii sama myśl przymierza z Rosyą scina krew w żyłach ludności.

— Nadburmistrz miasta Pesztu, Rottenbiller, na czele licznego tłumu mieszkańców dopełnił w d. 30 maja to jest we środę, aktu doręczenia Tawernikowi adresu lojalności, którego treść w dniu poprzednim podaliśmy. W odpowiedzi swej Tawernik wyraził radość, iż mieszkańcy Pesztu ponownie w adresie złożyli dowód, jako tradycyjna dynastyczna wierność narodu węgierskiego podąża ręka w rękę z konstytucyjnym sposobem myślenia. Tegoż dnia popołudniu telegram z Wiednia nadeszły, wyraził zadowolenie N. Pana z objawionej przez mieszkańców Pesztu lojalności.

Od niejakiego czasu czytelnicy nasi rzadko znajdują w piśmie naszem wzmianki o przebiegu posiedzeń sejmu węgierskiego, które — oddajmy mu tę sprawiedliwość — odbywa tak pilnie, iż z góry troszczyć się potrzeba, azali uwaga i cierpliwość posłów wycieńczona w dyskusyi nad drobnostkowemi sprawami, szwankować nie będzie, gdy z kolei ważniejsze na stół przyjdą kwestye. My przynajmniej nie chcieliśmy nużyć czytelników szczegółowem kreśleniem przebiegu nudnej dyskusyi, którą jedno posiedżenie przekazywało drugiemu, aby uwagę ich zachować dla ważnych spraw zapełniających porządek dzienny. Jeżeli zaś przerywamy dziś milczenie nasze o sejmie węgierskim, czynimy to tylko dla tego, iż na posiedzeniu w dniu 30 maja kwestya zasadnicza przez stek drobnostkowych rozstrząsań na wierzch się przebiła. Nastąpiło to z tej mianowicie okazyi, iż centralny wydział wyborczy w komitacie Ostrzyhomskim nadesłał do izby przedstawienie, w którem dowodzi, jako do wyboru posła w rzeczonym komitacie przystąpić nie można, dopóką̨d nie zostanie uchylonym wpływ urzędników prowizorycznych to jest, wpływ poniekąd jeszcze pozostałości bachowskich. Wszczęła się w tej mierze dyskusya w izbie, a że Deak głos zabrał więc i wszystkie głosy pozyskał. Dowiódł on jak na dłoni, iż w myśl ustaw obowiązujących ponowny wybór posła z komitatu ostrzyhomskiego podjętym być musi, a gdyby nie prawne wpływy i tym razem dały się we znaki, z kolei przez Izbę winien być unieważnionym. Izba przychyliła się do opinii Deaka, a w konsekwencyi postanowiła wystósować polecenie do centralnego wydziału wyborczego w komitacie ostrzyhomskim, aby bezzwłocznie do wyboru posła przystąpił. — Następnie zajmował się sejm w dalszym ciągu sprawdzaniem wyborów, które też i następnemu posiedzeniu w spuściznie przekazał.

F r a n c y a.

La France zamieszcza następujący artykuł pod napisem: P i e r w s z e z w y c i ę z t w o:

Przed kilku dniami przestrach ogarniał wszystkich. Ziemia europejska zdawała się drżeć pod krokami półtora miliona żołnierzy gotowych do strasznego starcia na polu bitwy. Oczekiwano od chwili do chwili wiadomości o napadzie, i zadawano sobie pytanie, kto pierwsze odniesie zwycięztwo. Otóż pierwsze zwyzięztwo odniesionem już zostało, lecz nie padło ono na stronę Austryi ani Prus, lecz osiągnęła je opinia publiczna.

Podczas gdy w gabinetach berlińskim, wiedeńskim i florenckim postanowiono uzbrojenia, tworzono nadzwyczajne zasoby i układano plany kampanii, opinia publiczna powstawała wszędzie z niepokonaną energią przeciw złowróżbej wojnie.

Uczucia ludzkości, zasady cywilizacyi, interesa ludów, ważyły z kolei w sumieniu rządów, i pod tem potężnem parciem wzmogło się poczucie ich odpowiedzialności, poczęły działałać i odwołanie się do prawa zastąpiło sąd oręża.

Oczekiwano bitwy, a zbiera się kongres. Głos dział mający wszystko zagłuszyć, zamilkł. Teraz ma głos uroczysty i pokojowy dyplomacyi przemówić.

Kongres, oto pierwsze zwycięztwo. Do niedawna zdawał on się niepodobnym, dziś jest pewnym.

Nigdy może powaga opinii powszechnej nie narzuciła się w sposób bardziej stanowczy. Dziś tryumfuje ona nad wszelkiemi zawadami, bierze górę nad ambicyą jednych, nad porywami drugich; owłada równie gwałtowne namiętności, jak zarozumiały opór; powstrzymuje p. Bismarka, tamuje pragnienia narodowe Włoch, miarkuje wrzawliwy szał ochotników Garibaldego i wskrzesza w Wiedniu mądrą i zbawienną rozwagę.

Wobec tego wspaniałego widowiska rozum ludzki podnosi się z całą dumą ze wszystkich poniżeń i wszystkich omdlałości, które go mięszają, i można sobie powiedzieć: że czego chce opinia, tego chce i polityka.

Podobny rezultat osiągnięty nie usuwa bez wątpienia trudności, lecz jakże nie uznać, iż tworzy siłę moralną, wyższą nad antagonizmy z niej wypływające?

Jeżeli kongres nie jest jeszcze pokojem, jest przynajmniej przeszkodą ogromną do wojny.

Najprzód odracza on ją, a odraczając łagodzi spory, z jakich mogła powstać. Powtóre, daje oraz mocarstwom grożącym sobie nawzajem czas do namysłu, a namysł to przyczyna sprowadzająca uspokojenie, to mądrość wskrzeszająca przezorność. Wreszcie dozwala mocarstwom pośredniczącym porozumieć się, połączyć i zgodą swą utworzyć juryzdykcyą prawa europejskiego.

Kongres jest przeto najistotniejszą rękojmią, jaką dać było można polityce pokojowej. Obowiązuje on tych, co go zaproponowali i tych co go przyjęli. Narzuca on rozejm mocarstwom, które chciały walczyć, a gotuje tym, któreby chciały się opierać, tylko niebezpieczeństwo buntu lub słabość odosobienia.

Wielki to zaszczyt dla monarchy Francyi, iż wywołał on sąd przed trzema laty, gdy czas był jeszcze zapobiedz zawikłaniom, jakie od owej epoki nastąpiły. Gabinety, które go odrzuciły wówczas, mają dziś naukę kosztem wielu nieszczęść ile było przezorności i mądrości w myśli, której nie pojęli. Wierzyli oni zapewne w wyrachowania osobiste, w skryte zamiary, a nieufność ich podyktowała im wstrzymanie się. Kongresu owego, na który zapatrywali się z wstrętem i obawą, który odrzucali jako utopią lub zastawione sidła, pragną oni dziś i wzywają jako jedynego środka zbawienia. Kwestye, jakich zbadania odmówili, same wypadki stawiają, i gdy nieprzezorna polityka odraczała ich rozstrząśnienie, siła wyższa: konieczność żąda ich załatwienia.

Organizacya Związku niemieckiego, byt Włoch, los Księstw, oto interesa, które grożą spokojowi Europy, stawiają przedział pomiędzy wielkiemi państwami. Cesarz zmierzył te następstwa przed trzema laty. Gdyby monarchowie, do których się udawał, byli chcieli jak on kongresu, wszystko by się było bez wątpienia uregulowało i mielibyśmy przed sobą spokojne i promieniste widoki pokoju.

Lecz w końcu godzina wybiła; uniknęliśmy grożącego pożaru; zanim padł strzał i pociekła kropla krwi, Europa poruszyła się i przyjęła kongres 1866 r., który odrzuciła 1863 r.

Kongres to pokój.

Tylko zaślepienie lub upór mogłyby wojnę uczynić konieczną.

Europa zebrana na kongres, wyobraża prawo i sprawiedliwość. Jako najwyższa juryzdykcya, ma ona sama w sobie powagę, która narzuca układ. Wobec niej nie ma już starć interesów europejskich, są tylko uroszczenia osobiste. Zresztą potęga opinii zdecydowała kongres przed wojną, i ona to uczyni wojnę niemożebną po kongresie.

Więc zaufanie w pokój! Najlepszy sposób osiągnięcia go, jest wiara weń.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 2 czerwca. Zwracamy uwagę czytelników na odezwę Rady ogólnéj Towarzystwa Domu przytułku i pracy zamieszczoną na czwartéj stronnicy naszego dziennika. Zakład ten — pierwszy tego rodzaju w naszym kraju, bo Lwów wzór dopiero z zakładu krakowskiego bierze, ma wszelkie prawo do poparcia przez ogół mieszkańców, bo ogółowi ciche, niewidzialne ale skuteczne nieustannie oddaje usługi. Zarzuty, które teorya czyni podobnym zakładom, dom krakowski odparł kilkoletnią swą egzystencyą. Zarzucano im, iż kosztowną administracyą pomoc publiczną czynią zbyt uciążliwą, że dostarczając po tanich cenach wyrobów zakładowych, czynią niebezpieczną konkurencyę tym właśnie, którzy się na utrzymanie zakładów składają, że wreszcie zabijają życie rodzinne i na moralność pomieszczonych w zakładzie szkodliwie wpływają. Kilkoletnia egzystencya zakładu krakowskiego zbiła, powtarzamy, te zarzuty. Przy pilnym nadzorze. Rady ogólnej, koszta administracyi w budżecie zakładu bardzo nieznaczną zajmują pozycyę, praca osób pomieszczonych w zakładzie zaopatrywała po tanich cenach mieszkańców w wyroby do codziennego użytku, a o ile wiemy, pobyt w zakładzie tylko na podniesienie moralności wpływał. Czasy są wprawdzie ciężkie, lecz niechaj każdy pomni, że składając ofiarę na dom przytułku i pracy, uwalnia się od żebraka, który natrętnie doń rękę wyciąga, lub od niedorostka, który na bruku ulicznym kieruje się na niebezpiecznego złoczyńcę. Po takim bilansie, nikt jak sądzimy, we własnym interesie nie powinien się uchylić od drobnego datku na rzecz Domu przytułku i pracy.

— Zapowiedziana w ogrodzie Strzeleckim loterya fantowa na korzyść Towarzystwa Śgo Wincentego à Paulo odbędzie się właściwie już w poniedziałek d. 4go b. m. o godzinie 6éj wieczór według programu pierwotnie oznaczonego. Pochopność tutejszego obywatelstwa w dziełach miłosierdzia każe się tem większego spodziewać poparcia, iż nastręcza się ono w formie najprzyjemniejszéj. W ogrodzie, przy dźwięku muzyki, z nadzieją wygranéj, pełnić czyn dobroczynny, zostawiając zajrzenie w oczy nędzy tym, którzy się podjęli być pośrednikami, to zaprawdę tak ponętne, że dziwićby się należało, gdybyśmy nie chcieli pełnić tej cnoty chrześciańskiéj na tak szerokie rozmiary, na jakie tylko kieszeń nasza pozwala.

— Proszeni jesteśmy o umieszczenie słów następujących:

Dziennik ruski *Słowo* wychodzący we Lwowie, w 24 tegorocznym numerze powiedziawszy, iż X. Serwatowski w broszurze: „*Katolicyzm i Schizma*“ temi czasy w Krakowie wydanéj dokumentami dowodzi, iż Ruś nigdy nie była w Schizmie, na zarzut: A cóż była Unia Brzeska, jeżeli nigdy Schizmy nie było? odpowiada: „Nim czcigodny pisarz téj broszury sam na to odpowie, odpowiadamy domyślając się, iż to nie musiało być Unią religijną, gdyż Ruś nie była w Schizmie, ale ta Unia musiała być czysto polską napaścią, w celu zlatinizowania i spolszczenia Rusi.“ Temi słowy wezwany „czcigodny pisarz téj broszury“, widzi się spowodowanym następującą *Słowu* dać odprawę: Ponieważ X. Serwatowski w broszurze „*Katolicyzm i Schizma*“, temi czasy w Krakowie wydanéj, nie dowodził dokumentami, ani wyraził, iż „Ruś *nigdy* nie była w Schizmie“, przeto odpowiadamy domyślając się, iż ten artykuł *Słowa* musi być czysto moskiewską napaścią, w celu odszczepienia i zmoskwicenia Rusi. *X. W. Serwatowski.*

— Według przedłożonych przez piekarzy tutejszych cen na czerwiec, sprzedawać będą najtaniéj:

chléb pszenny: Wojciech J a c h i m s k i przy ulicy Szewskiéj — za 1 cent $4^1/_8$ łutów wiedeńskich;

chléb pszenno-żytni: Gustaw B a r u c h we wszystkich składach — za 1 cent $5^3/_4$ łutów wiedeńskich, H e n i s z Franciszek przy ulicy Szewskiéj — za 1 cent $6^1/_2$ łutów wiedeńskich;

bułki przednie: B a r t e l Józef przy ulicy Szewskiéj — za 1 cent $2^1/_2$ łutów wiedeńskich i B a r u c h Gustaw — za 1 cent $2^2/_3$ łutów wiedeńskich;

bułki zwyczajne: Józef B a r t e l przy ulicy Szewskiéj — za 1 cent $3^1/_2$ łutów wiedeńskich;

chléb prądnicki 1 funt wiedeński 6 centów.

— Jak donosi *Przegląd* lwowski, wieczorem 29go maja, żona pewnego cukiernika we Lwowie w napadzie choroby rzuciła się oknem z 2go piętra, i obiwszy się o ramię przechodzącego mężczyzny, ocaliła wprawdzie życie, ale jest mimo tego ciężko potłuczoną.

— D. 30 maja znany sklep bławatny Kühmajera we Lwowie zamknięty został w skutku zawieszenia wypłat. Powodem téj upadłości ma być ścieśnienie kredytu, jekiego doznają teraz kupcy w lwowskich filiach zakładów kredytowych.

— Rzymski nasz korespondent nadesłał nam plakat drukowany z napisem: „Sprawozdanie z faktu zaszłego w Bracciano 23 maja 1866.“ Osnowa plakatu tego sprzedawanego w Rzymie jest następująca: „W mieście Bracciano zdarzył się fakt słusznie zwracający na siebie powszechną uwagę, fakt szczególny, jedyny może w tragicznych rocznikach kary śmierci. Antoni di Giuseppe zwany Leshino, liczący lat 23, stawszy się winnym wielu rozbojów, w jednym z których dopuścił się morderstwa na osobie Piotra Paolina Buttero, skazany został na śmierć. Dozorca więzienny, któremu poruczono zawiadomić go o wyroku, nie chcąc go nagle przerazić złą wieścią, urywanemi słowy wywięzuje się z włożonego na siebie obowiązku. Lecz skazany spokojnie z ust jego słucha zapowiedzenia, że już ostatnia dlań nadeszła godzina i tylko temi kilku słowy odpowiada: „Wszak jeszcze nie skończył się miesiąc Maryi.“ Już go wyprowadzają z więzienia, już jest na schodach, gdy nagle się wstrzymuje. Pobożny wizerunek N. Panny znajduje się u stóp schodów; on się doń zwraca gorącą modlitwą i odchodząc mówi: „o ja nie umrę, jestem tego pewny, Matka Boska ułaskawi mnie“. Staje pod szubienicą nieszczęśliwy młodzian i jakkolwiek winny, wzbudza najżywszą litość w zgromadzonych widzach tem bardziéj, iż karę, któréj miał uledz, poczytywał za sprawiedliwą i zasłużoną. Wstąpiwszy na rusztowanie, ostatni raz polecił się Bogu i położył głowę pod straszny topór, podczas gdy w ściśnionym tłumie głębokie nastąpiło milczenie. Kat pewną ręką spuścił na głowę nieszczęśliwego ostre żelazo, które nagle odskoczyło i zatrzymało się nad karkiem ofiary nie raniąc go, i tylko wśród ponurego milczenia słychać głos, głos skazanego, który żywy jeszcze i nienaruszony zwraca się do Matki Boskiéj mówiąc „niech żyje Marya!“. Kat osłupiały wstrzymuje się, a lud zdziwiony nadzwyczajnem zdarzeniem woła jednym głosem: „łaski, łaski!“ — Skazaniec został uwolnionym od wymiaru kary i zstąpił z rusztowania nietknięty wśród uroczystych okrzyków ludu wzruszonego objawem faktu, istotnie cudownego i nadzwyczajnego.“

— Irlandczyk Warner, który zeznawał przeciw Fenistom w procesie im wytoczonym w Corku, nie czując się tam bezpiecznym, przeniósł się w okolicę Dublina, gdzie go nie znano. Policya kazała mimo tego czuwać nad jego bezpieczeństwem. Niejaki O' Connor zabrał tam jednak znajomość z Warnerem i tak umiał sobie go ująć, że tenże zaprosił go do siebie na wieczór, a gdy się przy szklance nieco zapóźniono, a Warner wyprowadzał gościa swego, ten zadał mu cios sztyletem poza ucho. Warner lubo ugodzony ciężko, będąc chłopem olbrzymiéj siły, przychwycił go za bary, i począł wołać pomocy. W tem szamotaniu O'Connor zdołał się wydobyć, zostawiając w rękach Warnera surdut i kamizelkę, a na ziemi kapelusz. Konstabl puścił się za uciekającym w pogoń i dognał go. W kieszeni surduta znajdował się nabity rewolwer. Podejrzywają O'Connora, że się nazywa Ryszard Kearney, i ze on to zabił wystrzalem z pistoletu po cyanta O' Neila, także z powodu procesu Fenistów. Na schwytanie Kearneya naznaczoną była nagroda.

— Dzień 1 czerwca parny, ciepło bowiem doszło do + 23°.6 od + 12°.2. Po 2éj po południu burza mała. Wiatr wschodni cichy. Barometr postępując do góry wskazywał dnia 2go czerwca o 6téj rano 330''',69, termometr + 14°.2 R.

— W niedzielę dnia 3go czerwca, Śtéj Klotyldy; w poniedziałek dnia 4go czerwca, Śgo Flawiana biskupa.

N a d e s ł a n e:

Syrop *Chiny z żelazem pp. Grimault et Com.* farmacentów w Paryżu, urzeczywistnił jedno z najpożądańszych żadań lekarskich, a jest niem *połączenie* Chiny z żelazem, *niepodległe* rozkładowi żadnemu, a jest smaku przyjemnego. Syrop ten, w wielkiej ilości w Niemczech dziś używany, oddano pod rozbiór p. Profesorowi Kleczyńskiemu, a ten w dzienniku wiedeńskim *Medizinische Wochenschrift* z d 14 paźdz. r. b. wyraża się o nim w sposób następujący:

„*P. Grimault*, w połączeniu ze sobą lekarstw czystych a wybornych, był w tem od innych szczęśliwszym, że niemi obwinięte niejako żelazo, prócz smaku przyjemnego, ma jeszcze i to do siebie, że *przechodzi* w krew daleko prędzej, aniżeli wszelkie inne preparata żelazne, jakie zwykle aż dotąd po aptekach przygotowywano.“

„Syrop żelezisty *p. Grimault*, jest jednym z preparatów farmacentycznych najtrafniej przyrządzonem lekarstwem żelezistem ściśle naukowem, a rozwiązującem zupełnie zadanie terapeutyczne długo poszukiwane, *jakimby sposobem udzielać* żelaza wraz z Chiną w sposób prosty a jednak przyjemny i *nierażący*, aby tem zadowolnić każdego.“

(podpisano) Wincenty *Kleczyński* Przysięgły Sądów Wiedeńskich, Chemik Szpitala JCMci i Profesor Chemii.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 1 czerwca. Na granicy we czwartek nie było targu, z powodu święta uroczystego, lecz za to we środę uskuteczniono kilka znacznych dostaw, które dzisiaj znowu na tutejszy targ zwieziono, i przytem handel był bardzo ożywiony we wszystkich gatunkach tak, iż ceny znowu w górę poszły. Pszenicę białą polską ogólnie płacono 7, 7·50 do 8 złr., dobre gatunki 8·50 do 9 złr., galicyjską 8 złr. do 8·50, wszystko za 172 fnt. wagi wied. Żyto bardzo poszukiwane na wszystkich stronach, płacono 6·75, 6·80 do złr. 7 za 162 fnt. wagi wied., jęczmień podobnież, i płacono go w ogóle po 4·75 do 4· 90, dobre gatunki dla browarów i krupników 5, 5·25 do 5·50, wszystko za 142 fnt. wagi wied. Owies po 3·90, 4 do 4·10 za cetnar wied. bez opłaty konsumcyjnej.

Z nad Raby 31 maja. (*Z. B.*) Kongres a po nim pokój lub wojna? to jest dzisiaj pytanie milionów ludzi oczekujących losu, jaki im możnowładcy świata tego przygotowują! i wtem oczekiwaniu zapomnieli może chwilowo, że jest jeszcze wyższa potęga, która równie ludy jak ich możnowładców może dosięgnąć, a która w jednej chwili potrafi zniweczyć wszelkie rachuby i nadzieje. Potrzeba było tylko trochę deszczu, aby zniweczyć pod Waterloo potęgę Napoleona; potrzeba było tylko trochę śniegu i mrozu, ażeby nadzieja obfitych plonów, jakie rokowały tegoroczne zasiewy, zamienioną była w najczarniejszą przyszłość, bo pewność nieochybnego głodu i nędzy a głód, to śmierć! Po śniegu i mrozie, jaki nas między 20 a 25 maja nawiedził, pokazało się, że rzepaki i żyto wszystko zmrożone. Rzepak rozwinięty w strączki, zmarzł zupełnie i strączki puste, a u żyta, które właśnie zaczęło kwitnąć, kwiat zmarzł i kłosy puste się bieleją. Najstarsi ludzie nie pamiętają nic podobnego, żeby żyto w kłosach było zupełnie puste bez najmniejszego ziarna zarodu. Gdy i pszenica przemrożona żółknie i rdzewieje, ziemniaki, jęczmiony, owsy zmrożone, i na nowo dopiero się opuszczają, więc w tych jeszcze tylko słaba gospodarza nadzieja.

Cóż z tego będzie? Kraj dotknięty dwóchletnim nieurodzajem, wycieńczony na siłach, bez zapasów, bez kredytu i bez pieniędzy! Jakaż jego przyszłość? Jeżeli klęska ta jest tylko miejscową, to dotknięta i zniszczona będzie tylko jedna okolica, jeżeli zaś, o czem dotąd niomożna wiedzieć, jest ogolną, natenczas skutki tej klęski takie przybiorą rozmiary, że dzisiaj doniosłości jej ani odgadnąć, tem mniej obliczyć nikt nie jest w stanie.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

P a r y ż 30 maja w nocy. Po przyjęciu stanowczem konferencyi przez wszystkie zaproszone państwa, zajmują się tutaj naznaczeniem dnia jej zebrania. Ministrowie spraw zagranicznych oświadczyli już gotowość przybycia. Turcya zaniechała interwencyi w Księstwach Naddunajskich, mniemając, że konferencya znajdzie jaką kombinacyę, w którejby honor jej nie poniósł krzywdy. Książę Hohenzollern wystósował powtórny list do Sułtana, w którym mówi, że obecne okoliczności nie pozwalają mu przybyć bezzwłocznie do Konstantynopola, ale wkrótce dopełni tego.

P a r y ż 30 maja w nocy. Król Wiktor Emanuel zapewnił listownie Cesarza, iż jest zupełnie panem sytuacyi we Włoszech. Armia nie ruszy się przed ukończeniem kongresu. Konferencya w sprawie Księstw Naddunajskich odroczyła posiedzenia swoje aż do nadejścia urzędowych uwiadomień o wstąpieniu na tron księcia Hohenzollern. Pogłoska o zamierzonej podróży księcia Napoleona do Berlina jest zmyśloną.

P a r y ż 31 maja. Ma wyjść broszura o kongresie, wyłuszczająca myśli, zamiary i wynagrodzenia podane w *Pays*. Przypisują te myśli osobistym zapatrywaniom się Persignego. Rząd ma być zupełnie im obcy.

P a r y ż 31 maja. Książę Gorczakow spodziewany jest w Paryżu 5go czerwca. *La France* pisze: Pierwsza konferencya odbędzie się prawdopodobnie przed upływem przyszłego tygodnia. Wszystkie odpowiedzi gabinetów na zaproszenie, zapewniają, że zarządzono, aby przed ostatecznem orzeczeniem konferencyi nie przyszło do żadnego kroku nieprzyjacielskiego. Hr Bismark spodziewany za kilka dni w Paryżu. *La Liberté* ogłasza telegram z Florencyi donoszący, że tameczne ministeryum postanowiło wypuścić na nowo w obieg 250 milionów w biletach bankowych.— P. Cucheval-Clarigny wypowiada w *La Presse* domysł, że Cesarz osobiście przewodniczyć będzie konferencyi, a minister Drouyn będzie drugim pełnomocnikiem. (Więc Cesarz zasiadałby jako pierwszy? *Corr. Bur.*) *La Presse* zapewnia, że konferencya zamieni się niebawem w kongres monarchów.

P a r y ż 31 maja. Cesarz zamierza zagaić konferencyę osobiście mową (zapewne na tem ogranicza się doniesienie o prezydencyi jego. *R. Cz.*)

P a r y ż 31 maja. Lord Granville przybył tutaj podobno z listem królowej Wiktoryi do Cesarzowej, zaklinającym ją, aby połączyła starania swoje ze staraniami królowej około utrzymania pokoju.

F l o r e n c y a 30 maja. Gazeta urzędowa ogłasza dekret nakazujący powiększenie 20 batalionów ochotników szwadronem *guidów* i dwoma batalionami *bersaglieri*.

W przyszłym tygodniu mają się rozpocząć konferencye paryskie, które sam Cesarz Napoleon zagaić ma mową swoją. Wszystkie państwa uczestniczące wyślą swoich ministrów jako pierwszych pełnomocników, a swoich posłów przy dworze paryskim jako drugich. Zasiadaliby przeto na konferencyi, ze strony Francyi: p. Drouyn de Lhuys i inny dotąd nienaznaczony dyplomata francuski; ze strony Anglii: lord Clarendon i lord Cowley; ze strony Rosyi: ks. Gorczakow i bar. Budberg; ze strony Austryi: hr. Mensdorff i ks. Metternich; ze strony Prus: hr. Bismark i hr. Goltz; ze strony Włoch: jen. Lamarmora i p. Nigra; ze strony Rzeszy niemieckiej bar. Pfordten (i może poseł bawarski w Paryżu bar. Wendland, gdyż wybrano w Frankfurcie jednego tylko pełnomocnika).

Dzienniki francuskie głoszą, że w odpowiedziach państw spornych na zaprosiny konferencyjne, było dane przyrzeczenie zaprzestania dalszych uzbrojeń. Jest to błędnem, bo przyrzeczonem nie mogło być to, co nie było żądanem, a co do samego faktu uzbrojeń, wszystkie trzy strony sporne nie ustają ani na chwilę w przygotowaniach wojennych. Z państw neutralnych Rosya ma od dawna nagromadzone wielkie siły nad Prutem, a w Kongresówce gromadzi wojska pod pozorem wielkiego przeglądu tego lata, na odbycie którego zjedzie Cesarz do Warszawy.

W motywach odpowiedzi pruskiej ma być wyrażone, że nie sama tylko sprawa Księstw Zaelbiańskich była dla Prus powodem zamiaru prowadzenia wojny, lecz oraz grożące uzbrojenia Austryi i Saksonii. To samo zdanie wypowiada *Prov. Corr.*, i to samo było wyrażone w depeszy pruskiej do Sztutgartu.

Lubo telegram doniósł był, że na środowem posiedzeniu wydziału związkowego do sprawy konferencyi paryskiéj nic nieuradzono pod względem wyboru wysłannika związkowego, albowiem bar. Kübeck poseł prezydyalny nie otrzymał był instrukcyi, wszelako rzeczywiście wybrano na tem posiedzeniu Bawaryę, jako reprezentantkę Rzeszy niemieckiéj na konferencyi paryskiéj. Zapewne przeto wyjedzie do Paryża bar. Pfordten, jak to zawczasu twierdziliśmy, współzawodnik bowiem jego minister saski bar. Beust nazbyt otwarcie stanął przeciw Prusom, aby mógł zostać do téj misyi wybranym. Mimo tego, zapytać się godzi: kogo bar. Pfordten reprezentować będzie? czy całą Rzeszę, w któréj skład wchodzą także Austrya i Prusy; czy tylko resztę Rzeszy, wyłączając z niéj oba mocarstwa. Ależ legalnie nie istnieje w Niemczech osobna grupa państw mniejszych. Gdyby zaś nawet istniała, p. Pfordten o tyle by ją reprezentował, o ileby mu stanowisko i interes Bawaryi nakazywały, a stanowisko to i interes mogą się nie zgadzać z wolą Saksonii, Hanoweru, Wirtembergii i reszty krajów niemieckich. Udział ten posła związkowego w konferencyach może być precedensem do uznania dyplomatycznie: jako Związek niemiecki składa się z trzech państw Austryi, Prus i Rzeszy książąt jako państwa związkowego, zbiorowego. Związek przeto państw niepodległych zamienić się może w trzy państwa, z których trzecie związkowę. Ponieważ na konferencyi londyńskiéj ma być także rozbieraną kwestya reformy Związku niemieckiego, zatem okoliczność ta nabiera pewnéj wagi, i dla tego jéj tu dotykamy.

Po za sprawą konferencyi nie ma nic ważnego. Porta wstrzymała się z interwencyą w Rumunii, może dla tego, aby niedać Rosyi sposobności wdania się, może też za porozumieniem z Austryą, a może na żądanie gabinetu tulieryjskiego.

W Anglii bil reformy mniej budzi zajęcia niż konferencya, a więcej od tej ostatniej kryzys pieniężna, do której przyłączyła się kryzys w handlu bawełną. *Herald* utrzymuje, że poseł chilijski w Londynie zażądał pasportów, urażony, że Anglia nie obroniła tego kraju przed Hiszpanią, a znów Hiszpania dąsa się za mowę Layarda w parlamencie o bombardowaniu Valparaiso.

W nowo utworzonym gabinecie holenderskim nastała jeszcze zmiana, gdyż Andreae nie przyjął ministerstwa marynarki, którą otrzymał Pels-Rycken, zaś Vandenbosch objął ministeryum wojny. Skład gabinetu jest przeto następujący: Van Zuylen, spraw zagr.; Heemskerk, spr. wewn.; Schimmelpfenningk, skarbu; Myer, kolonij; Borret, sprawiedliwości; Vandenbosch, wojny; Pels-Rycken, marynarki.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Kursa. W i e d e ń 2 czerwca godz. 2 po połud. Metaliki 57·35. — Pożyczka narodowa 60·85.— Losy z roku 1860 71·10.— Akcye banku 661.— Akcye kred. 125·80 — Londyn 124·75. — Srebro 126·25. — Dukat 5·98.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Ksawery Masłowski.

†

Dnia 12 Maja r. b., opatrzona śś. Sakramentami, przeniosła się do wieczności *Balbina z Skarbków Białobrzeskich Konopkowa.* Kto miał przyjemność znać bliżéj ten prawdziwy typ matrony polskiej, przyzna mi, że poświęcając jéj pamięci te słów kilka, nic prócz wykazania rzeczywistéj prawdy i rzadkich już w dzisiejszych czasach cnót i przymiotów, nie miałem na celu. Urodzona w r. 1793 w Warszawie, była córką śp. Pawła Skarbka Białobrzeskiego, pisarza referendaryi koronnéj, starostwo Ojrzanowskie, ordery św. Stanisława i białego orła posiadającego, i Julii z Makowskich. Odziedziczyła po rodzicach szczególne przywiązanie do ojczyzny, godność w postępowaniu, dobroć, łagodność charakteru i poczciwość staropolską, z jakiéj był śp. Paweł Skarbek Białobrzeski powszechnie znany. Jako najlepsza córka, umiała słodzić smutną dolę matki, która utraciwszy męża, utraciła bardzo znaczną fortunę przez rząd moskiewski skonfiskowaną, po ostatnim rozbiorze kraju. Przyjechawszy do dóbr w Galicyi z matką, obok przywiązania niezrównanego do niej, odznaczała się szczególniejszem przywiązaniem do wiary Ojców swoich i chciała być Bogu poświęconą; i tylko na wyraźne żądanie matki, przez księdza biskupa Krakowskiego, z murów klasztornych wyprowadzoną została. Zaślubiona w r. 1814 r. Michałowi Konopce— synowi ś. p. Józefa z Konopk Konopki, łowczego Sanockiego, i Teresy Bogorya Skotnickiéj — jako żona, uszczęśliwiła pod każdym względem małżonka swego, odpowiedziawszy godnie powołaniu swemu. Oprócz cnót domowych, rodzinnych, gościnności staropolskiéj, odznaczało się to małżeństwo szczególniejszem przywiązaniem do Ojczyzny. Rewolucya roku 1830 nastręczyła sposobność do otworzenia domu, zawsze dla rodziny, przyjaciół i sąsiadów otwartego, dla rodaków. Pamiętają do dziś dnia zapewne sąsiedzi i rodacy, po świecie prawie rozrzuceni, jakim był dom pp. Konopków w Zaleszanach w r. 1831 i 1833. Utraciwszy w tym roku męża i zostawszy wdową z maleńką 4-letnią dzieciną i zadłużoną fortuną, umiała odpowiedzieć najzaszczytniej stanowisku obywatelki, Polki — zastępując dziecku i ojca i matkę. Nie było może szczęśliwszéj dzieciny, jak ukochany jedynak, dla którego matki nie było ofiary na świecie, któréjby nie była poniosła dla niego. Z zupełnem zaparciem się siebie zajęła się tak gospodarstwem jak i interesami, a w końcu, oddając ukochanemu jedynakowi majątek, oddała go zupełnie oczyszczonym, mimo że nie żałowała żadnych kosztów, ani na wzchowanie syna, ani na gościnne przyjmowanie przyjaciół i znajomych, ani na ofiary tak dla Ojczyzny jak dla kościoła, tudzież i dla ubogich. Oddawszy majątek synowi, oddała się wyłącznie nabożeństwu i ręcznym pracom kobiecym, które po największej części poświęcała dla kościołów, a częścią upominkom dla ukochanego syna, rodziny i znajomych. Ujmująca grzeczność, łatwość, łagodność w obejściu tak z równymi jak podwładnymi, zjednały jéj szczególną przyjaźń i miłość ludzką. W 74 roku życia zupełnie niezrażona do świata i ludzi, z błogosławieńswem wszystkich i błogosławiąc ukochanego syna i wnuka, z największą rezygnacyą — mimo wszelkich cierpień z powodu porażenia — i z największą wiarą w miłosierdzie Boskie wstąpiła do grobu. (781) Ksiądz *N.*

RADA OGÓLNA
Towarzystwa Domu Przytułku i Pracy
do
Szanownych Obywateli i Mieszkańców miasta Krakowa.

Dom Przytułku i Pracy jest jednym z nowych Zakładów starego naszego grodu, który otworzyły serca wasze dla prawdziwych ubogich i upadających moralnie. Od czterech lat Zakład ten waszemi składkami pieniężnemi oraz stałym zasiłkiem rocznym od Prześwietnego Magistratu pochodzącym wspierany, a obecnie dający przytułek stu sześćdziesięciu osobom, bliskim jest zamknięcia z powodu braku funduszów. Jak tylko Rada Ogólna, jako wyraz Towarzystwa, dostrzegła zagrożony byt owego Zakładu z braku pomienionych funduszów, postanowiła w d. 23 Maja rb. upraszać was Szanowni Obywatele i Mieszkańcy Krakowa o wspieranie Zakładu tego zasiłkami na ręce wybranych a znanych wam Współobywateli Kollektorów w sposób, jaki mają sobie wskazany.

Chciejcie Szanowni Obywatele pomnieć na to, że waszemi datkami w Zakładzie tym ocieracie łzę i dajecie przytułek moralnym, obojéj płci starcom i kalekom; ubogim rekonwalescentom; dotkniętym chorobą nieuleczoną; rodzinom całym i pojedynczym osobom chcącym pracować, a niemogącym znaleźć pracy; prześladowanym od losu; że niesiecie pomoc wychowawczą dzieciom pozbawionym opieki rodzicielskiéj i wyrostkom zaniedbanym; że usuwacie zebractwo; nakoniec zniewalacie próżniaków do pracy, a tych nawet ostatnich i niemoralnie się prowadzących wracacie Bogu i społeczeństwu jako poprawionych.

Do sprawy tak wiele dobrego przynoszącéj, przez regularnie składany zasiłek, Rada Ogólna, was szanowni Obywatele i Mieszkańcy, ufnością obywatelską powodowana, wzywa, i ma w Bogu nadzieję, że temu wezwaniu serca wasze zadosyć uczynią i czynić nie przestaną.

Kraków 28go Maja 1866. (810-1-3)T

C. k. Towarzystwo
gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Odnośnie do ogłoszenia z dnia 1 Maja r. b. zawiadamia się Członków Towarzystwa gospodarczego Krakowskiego, iż
Zgromadzenie ogólne
na dzień 5 Czerwca oznaczone, odbędzie się w sali Towarzystwa Naukowego przy ulicy Sławkowskiéj, a rozpocznie się Nabożeństwem w kościele św. Marka o godzinie 10 rano. (808-2)

Zgubione zostały łańcuszek złoty z broszką, z perłami i turkusikami; Obrączka złota i kulczyki złote z turkusikami.
Uczciwy znalazca raczy je oddać właścicielce w domu pod L. 210 przy ulicy Szewskiéj, gdzie stósowne otrzyma wynadgrodzenie. (785)

Nr. 195. D. Tow. Dobr.

PROGRAM
PIĘCDZIESIĘCIO-LETNIEGO JUBILEUSZU
TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOSCI
W KRAKOWIE.

Kraków, ta stolica Polski Piastów i Jagiellonów — jak liczbą Świątyń Pańskich, tak liczbą Zakładów dobroczynnych, świetnie odznaczał się nietylko w dziejach krajowych, ale nawet w dziejach ludzkości; bo gdzie miłość Boga, tam jest i miłość bliźniego.

Przed wszystkimi przoduje tu w dziejach dobroczynności Jan Prandota z Białaczewa, biskup krakowski, ojcem ubogich powszechnie nazywany, który założeniem w roku 1244 Szpitala św. Ducha,to jest ogólnego Zakładu dobroczynnego, wyprzedził wszystkich i stał się wzorem w téj mierze dla powszechnéj ludzkości.

Naśladując Męża tego, przechowali, uzacnili imię swoje i pod tym względem król Kazimierz Wielki, królem chłopków i nieszczęśliwych przezwany, założeniem w mieście naszém w r. 1351 Szpitala św. Jadwigi (dla szlachty) — kardynał Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, założeniem w r. 1443 Szpitala św. Leonarda (dla trędowatych) — ks. Marcin z Radomska O. P. D. założeniem w roku 1529 Szpitala św. Mikołaja (dla biednych tejże parafii) — królowa Bona Sforcia, małżonka Zygmunta Starego, założeniem w r. 1530 przy kościele XX. Franciszkanów, tak zwanéj Włoskiéj Konfraternii (dla ubogich tegóż narodu znajdujących się w Polsce) — Marcin Szyszkowski, Andrzéj Trzebicki, biskupi krakowscy, ustaleniem w latach 1588, 1628 i 1670 Bractwa N. Maryi Panny, czyli Szpitala św. Szczepana (dla podupadłych mieszkańców Krakowa) — Krasiński Franciszek, biskup krakowski, ustaleniem w roku 1575 Szpitala św. Szymona i Judy (dla podupadłych mieszkańców przedmieścia Kleparz) — ks. Adam Maląga, proboszcz kościoła św. Floryana (dla ubogich kobiet z przedmieścia Kleparza) — Jan Żukowski z Bystrzyc, założeniem w roku 1543 Szpitala Bożego Miłosierdzia (dla ubogich przedmieścia Smoleńska) — a chwalebnie zakończa ten poczet świetnéj przeszłości ks. Piotr Skarga Pawęzki z ks. Mikołajem Taranowskim, kan. kat. krak., dając pierwszy popęd do założenia i ustanowienia w r. 1584 Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego, dla wstydzących się żebrać — gdy jak się wyrażono w pierwszéj Ordynacyi tegóż Arcybractwa: *„Szpitale krakowskie w celu zaradzania innym potrzebom ustanowione, miały natenczas dostateczne opatrzenia“.*

Tyloliczne Zakłady dobroczynne, zważając na zamożność ówczesną kraju i stolicy, istotnie znakomicie były uposażone, lecz z przyczyny tylu nieszczęść i przemian politycznych, częstéj ewaluacyi rozmaitego rodzaju dawnych monet, nietrafnego i nieraz z popełnieniem nadużycia zarządu, najczęściéj przez pojedyńczych Prowizorów wykonywanego; fundusze tychże Zakładów dobroczynnych, w ostatnich czasach tak zdrobniały i poznikały, że wzniosłemu swojemu celowi bynajmniéj nie odpowiadały.

Szczególniéj w późniejszych czasach, po przeniesieniu stolicy w r. 1596 z Krakowa do Warszawy, a tém samém po wyniesieniu się stąd możniejszych, a co większa po tak srogich i niszczących klęskach w czasie wojen szwedzkich, następnie długich bojach cesarza Napoleona pierwszego, po tylu ciągłych przemianach politycznych — Kraków, doszedł w całém znaczeniu tego wyrażenia do ostatniéj nędzy: żebracy, nędzarze, kalecy wszelkiego rodzaju zalegający powszechnie ulice miasta, rozdzierający przedstawiali widok.

Ale też zaraz stan takiéj niedoli powszechnéj, przy zawiązaniu się w r. 1816 nowo-ustanowionego Rządu ówczesnéj Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, zwrócił na siebie troskliwą uwagę pierwszego prezesa Senatu Rządzącego Stanisława hr. Wodzickiego, tudzież Jana Pawła Woronicza, biskupa dyecezyi krakowskiéj, późniéj pierwszego prezesa Tow. Dobr., i wielu zacnych obywateli, pomiędzy którymi celowali Stanisław ordynat Mieroszewski i Tekla wojewodzina Małachowska, albowiem Ci zaradzając tak gwałtownéj potrzebie publicznéj, na nowo zawiązali Towarzystwo Dobroczynności w Krakowie, mające czuwać nad ogólnym domem schronienia ubogich starców, kalek i sierot, biorąc za zasadę, że w rozległych publicznych zamiarach, działać można jak należy skutecznie, jedynie przy wspólném wszystkich obywateli poświęceniu i zarazem przy troskliwéj opiece i pomocy Rządu.

Na tak gruntownych zasadach oparte, odnowione, i przez swoich wiekopomnych wskrzesicieli w roku 1816, zupełnie odżywione Towarzystwo Dobroczynności w Krakowie, przetrwało już pół wieku od wznowienia swojego, a choć jak wiemy wszyscy przynajmniéj wiekiem starsi, lat te pięćdziesiąt nieraz dotkliwe były, bolesne dla kraju, dla miasta naszego, gdyż wypadki ogólne nie mogły nie wpływać i na Instytucyą publiczną, jakkolwiek specyalną — to przecież mimo tych przeciwności Instytucya nasza, wszystkie te burze polityczne przetrwała szczęśliwie i nie upada — ale owszem coraz się rozwija i doskonali, bo w niéj zawsze wieje Duch Boży, jako w Instytucyi dla miłości bliźniego poświęconéj i zawsze jak teraz, tak w przyszłości znajdą się godni Pracownicy w téj Winnicy Pańskiéj.

Towarzystwo Dobroczynności pod względem zaistnienia mogłoby się odwoływać do odległéj starożytności, to jest do roku 1244; do swego najpierwszego Ojca, błogosławionéj pamięci biskupa Prandoty, albowiem i Zakład teraźniejszy, jako ogólny dom schronienia ubogich starców, kobiet, kalek i sierot najwięcéj jest zbliżony i odpowiada celom i zamiarom starożytnego Szpitala św. Ducha, ogólno-krajowego, w którym utrzymywano, ubogich tudzież chorych i trędowatych obojéj płci, podrzutki z mamkami, jakoteż kobiety ciężarne, — i z tego powodu nawet część znaczna funduszów tegóż Szpitala św. Ducha dostała się w puściznie na drodze prawodawczéj Towarzystwu Dobroczynności — a po otwarciu Zakładu tego w skrzydle zamkowém na Wawelu, do niego jeszcze 80 ubogich z tegóż Szpitala w owym czasie istniejącego, — dla dalszéj opieki przeprowadzono.

W uznaniu zatem pamięci zasłużonych przodków, Towarzystwo nasze poczuwa się do powinności okazania publicznie swéj wdzięczności tak dla założycieli pierwotnych, jakoteż i głównych wskrzesicieli i odnowicieli swoich z r. 1816 — bo ci wszyscy razem uważani, właściwie teraźniejszemu Towarzystwu Dobroczynności węgielny kamień założyli.

Przystępując do spełnienia tego obowiązku, i przypominając teraźniejszemu pokoleniu epokę swojego założenia i wskrzeszenia, Towarzystwo postanowiło w dniach 24 i 25 czerwca b. r. w kościele Świętego Piotra, jako właściwéj parafii odprawić uroczyście Jubileusz, wedle tak ułożonego programatu:

1. W dniu 24 czerwca b. r. o godzinie 9téj rano zgromadzą się jak najliczniéj Członkowie i Damy Tow. Dobr. do gmachów Zakładu na Stradomiu, gdzie po odmówieniu stósownéj wspólnéj modlitwy, złożeniu dobrowolnéj ofiary i przemówieniu dostojnego ks. protektora Tow. Dobr. całe Zgromadzenie w procesyonalnym, uroczystym pochodzie, mając na czele dostojnego ks. protektora, prezesa i urzędników tak honorowych jak i płatnych Rady ogólnéj, z wszystkiemi starcami i sierotami Zakładu, w asystencyi zgromadzeń cechowych z chorągwiami i godłami, łącznie z szanownem duchowieństwem i pobożnym ludem krakowskim, przez Stradom i część ulicy Grodzkiéj uda się do kościoła Św. Piotra. — W pochodzie tym, dwaj członkowie Tow. Dobr. nieść będą księgę wpisu i księgę zmarłych członków.

2. Poczém w tymże kościele odprawionem będzie uroczyste nabożeństwo w celu złożenia dziękczynień Najwyższéj Opatrzności, za szczęśliwe Instytucyi téj przetrwanie w latach upłynionych, oraz wzniesienia modłów błagalnych o błogosławieństwo dla niéj i wzrost coraz rozleglejszy w najpóźniejsze pokolenia. Nabożeństwo to odprawiać się będzie w obecności zaproszonych poprzednio na tę uroczystość Przełożonych, wysokich Władz krajowych, duchownych i świeckich, i wszystkich miejscowych korporacyj. Celebry dopełni dostojny Jks. Teliga Karol, protektor Tow. Dobr. Przemówi stósownie do okoliczności szan. Jks. Henryk Księżarski, pleban z Modlnicy, członek Tow. Dobr. Podczas Mszy uroczystéj, orkiestra kościelna uproszona staraniem szan. Jks. Anderskiego Stanisława, Wikaryusza przy kościele N. Maryi P. wykona odpowiednie utwory kościelne.

3. Po nabożeństwie, pewna liczba ubogich starców i kobiet, tudzież sierót przyjętą będzie do Zakładu i w kościele odbierze karty przyjęcia na stały pobyt w Zakładzie; pewna zaś liczba dzieci wydanych z Zakładu do rzemiosła, odbierze uposażenie i doręczone sobie mieć będzie na to odpowiednie asygnacye.

4. Następnie całe Zgromadzenie, w tymże porządku odprowadzi ubogich do Zakładu — gdzie wszyscy ciż ubodzy i sieroty, wedle możności skromnie uraczeni zostaną, przy posłudze przez członków i damy Tow. Dobr. pod przewodnictwem dostojnéj swéj prezesowéj Zofii z hr. Branickich hr. Arturowéj Potockiéj — a to po przemówieniu i pobłogosławieniu przez dostojnego Jks. protektora Tow. Dobr.

5. Następnie w tymże dniu zasiędą do wspólnego stołu członkowie Towarzystwa Dobroczynności.

6. W dniu następnym, to jest: dnia 25 czerwca b. r. także o godzinie 9téj rano, Zgromadzenie zebrawszy się ponownie w gmachu Zakładu, w takimże pochodzie, wraz z ubogimi uda się do kościoła Św. Piotra, dla odprawienia żałobnego nabożeństwa za fundatorów, wskrzesicieli i wszystkich zmarłych członków Tow. Dobr. Celebrować będzie Szan. Jks. Sylwester Grzybowski kustosz katedralny i vice-prezes Tow. Dobr. Przemówi stósownie do obchodzonéj uroczystości, szan. Jks. Serwatowski Waleryan, dziekan kolegiaty WW. SS., członek Tow. Dobr. Orkiestra wykona odpowiednie Msze rekwialne. A podczas głównego nabożeństwa szanowni Duchowni, szczególniéj członkowie Tow. Dobr. przy ołtarzach bocznych odprawiać będą Msze święte na tęż samą intencyą.

7. Ku uwiecznieniu pamięci tego obchodu Jubileuszowego, zamierzoném jest wydanie w czasie o ile można najbliższym odpowiedniego *Album* czyli Kroniki w przedmiotach dobroczynności, to jest: Instytucyj tego rodzaju w Krakowie dotyczących, wraz z wizerunkami zasłużonych pod tym względem osób.

8. Obchód takowy postanowiono w dalszym przebiegu czasu odbywać stale co lat 25.

Rada Ogólna, program ten 50letniego Jubileuszu Tow. Dobr. w Krakowie, podaje do powszechnéj wiadomości i zaprasza wszystkich do udziału w tém uczczeniu uroczystém godnych przodków naszych, chluby naszego narodu, zasługujących aby ich pamięć wiecznie przekazywaną była do naśladowania, od pokolenia do pokolenia.

Kraków, dnia 17 kwietnia 1866 r. (724--2) T

Delegowani z Rady Ogólnéj do ułożenia programatu i czuwania nad wykonaniem téj uroczystości Jubileuszowéj:
Ks. Karol Teliga Protektor. — **Konstanty Hoszowski** Prezes Rady Ogólnéj. —
Ks. Waleryan Serwatowski Dziek. kolegiaty WW. SS.— **Dr. Ignacy Szulc** Radzca. — **Hipolit Seredyński** Radzca.—
Hipolit Zajączkowski Radzca. — **Józef Głębocki** Sekretarz Tow. Dobr.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 2 czrwca.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	125	123
— nowe obr. „	140	135
Listy zast. pol. bez k.	84½	82½
Banknoty pol. 100 złr.	494	480
Ruble ros. za 100 rsr.	138	133
Talary prs. za 100 tal.	191	186
Bankn. pr za 150 złr.	80½	78½
Srebro nowe austr. .	127	124
Dukat ważny. . . .	6 —	5 80
Napoleon d'or . . .	10 25	10 —
Półimperyały rosyjs.	10 40	10 10
Listy galic. nowe z k.	67 —	65 —
— — stare „	70 —	68 —
Oblig. indem. „	63 —	61 —
Ak. k. g. bez k. i dyw	165	160

Wiedeń 1 cz. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki.	57 25
5% Pożyczka narod.	61 60
Akcye banku wied.	663
— — kred.	126 10
Losy 5% z r. 1860.	71 50
Srebro	126 —
Londyn 10 funt. szter.	124 —
Dukat pojedynczy	5 97

Wiedeń 30 maja.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	50 75	50 25
— Pożyczka narod.	62 —	61 75
— Metaliki na m. k.	55 25	55 —
— Obl. ind. niż. Aus	85 —	84 —
— — czeskie	84 —	83 —
— — węgiers.	63 50	62 75
— — chor. i b.	— —	66 50
— — galicyjs.	62 —	61 50
— — bukow.	61 —	60 —
— — siedmgr.	61 —	60 —
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	79 75	79 50
4% Galicyjskie. . .	66 —	— —
5½% Węgiersk. los.	71 75	71 25
5% Boden Cr. austr.	96 —	95 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	125 —	124 —
— — — 1854	69 50	69 —
— — — 1860	72 —	71 90
— — — 1864	62 50	62 30
— Como-Rente.	13 50	12 50
— Kredytowe	101 —	100 50
— tryest na 4½%	108 —	— —
— żegl. par. na D.	75 —	— —
— Ks. Esterhazy	60 —	55 —
— Księcia Salm.	25 —	— —
— — Palfy .	21 —	— —

		żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .		21 —	— —
— hr. St. Genois .		21 —	— —
— miasta Budy . .		22 —	— —
— ks. Windischgr.		15 —	— —
— hr. Waldstein .		17 50	— —
— hr. Keglevich .		10 —	— —
— Rudolfa. . . .		11 —	10 50
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr. .		660	658 —
Zakładu kredytowego		127 10	126 90
Żeglugi par. na Dunaju		414 —	412 —
Kolei półn. Ferdynan.		1475	1470
— rządowéj tr.-a.		152 30	152 10
— zachodniéj c. El.		102 —	101 —
— Pardubickiéj .		86 —	85 —
— południowéj .		156 —	155 —
— Galicyjskiéj . .		161 —	160 —
Czerniow. z wpł. 80%		94 50	93 50
Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)	Disconto miejsc.		
Amster. 100 złh.	6½	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr	6	107 —	106 50
Berlin 100 tal. .	7	—	—
Frankf. n. M. 100	5	107 —	106 75
Hamb. 100 mark.	6	94 —	93 50
Londyn 10 fun.	8	125 50	124 —
Paryż 100 frank.	5	50 20	50 —

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	— —	— —
— pół korony .	— —	— —
— dukat na wagę	5 97	5 95
— — obrączk.	5 97	5 95
Złoto *al marco* . .	5 93	5 90
Napoleondory . . .	10 20	10 18
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	10 70	10 60
Luidory (niemieckie)	10 40	10 30
Suwereny angielskie	12 60	12 50
Imperyały rosyjskie	10 30	10 25
Srebro	126 —	125 —
— kupony . . .	126 —	125 —
Talary związkowe .	1 89	1 88
Pruskie bilety kas. .	1 90	1 88
Lwów 30 maja		
Dukat	5 98	5 88
Półimperyał rosyjski	10 45	10 24
Rubel srebr. rosyjsk.	1 93	1 87
Talar pruski	1 89	1 84
Listy gal. b. kup. w. a.	66 20	65 3
— — m. k.	69 53	68 45
Obligi indem. b. kup.	62 —	61 8
Akc. kol. gal. b. kup.	163 50	159 —

Warsz. 30 maja.	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	— —
Obligi skarbowe „	82 —	— —
Listy zast III okr. „	84 50	84 25
kupon „		1 75 5/9
Listy likwidacyjne .	62 25	61 50
kupon „	— —	2 —
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	67 50	66 50
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	— —	— —
5% Pożyczka loteryjna	111 —	110 75
Wrocł. 31 maja		
Banknoty austryac. .	79 7/8	79 3/8
Polskie bilety bank. .	65 1/3	64 5/6
„ Listy zastaw.	53	—
Poznań, List. zast. 4%	—	—
— — 3½%	—	—
Paryż 30 maja.		
Renta 3%	64 55	
Londyn 30 maja.		
Konsole	85 7/8	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
od 20 maja r. b.

Odchodzą:

z Krakowa do Wiednia, Prus i Szczakowy pociąg osobowy o godzinie 11 min. 19 rano;
„ *do Wiednia* ciężarowo-pocztowy o godz. 4 po południu — *do Wieliczki* o godz. 11 rano;
„ *do Lwowa* poc. osob. o 11·30 rano, mieszany o godz. 8·30 wieczór;
ze Lwowa do Krakowa p. osob. o 5·30 rano, mieszany o 8·19 wieczór;
z Wiednia do Krakowa (w połączeniu z pociągiem z Prus i Szczakowy) o godz. 9·34.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia, z Prus i Szczakowy osobowy o 7·45 wieczór, ciężarowo-pocztowy 9·26 rano— *ze Lwowa* osob. 3·11 po poł., mieszany o 10·13 rano— *z Wieliczki* o 6·15 wieczór;
do Lwowa z Krakowa osobowy o godzinie 10 wieczór, mieszany o godzinie 8·50 rano.
do Wiednia z Krakowa, Prus i Szczakowy o godzinie 9·46 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*
Rządzca Drukarni *Seweryn Dobrzański.*